

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

34
1995

Z. Oleszczyk: Pogrzeb Nieznanego Żołnierza
Żona opowiada o Józefie Bobrowskim
Wnuk wspomina Panią Zarugiewiczową
J. Masióra relacja o zespole MY-16 i wiersze
Słownik geograficzno-historyczny ♦ Sylwetki
Proza ♦ Wiadomości ♦ Omówienia ♦ Kronika

Od redakcji

Już po raz trzeci spotyka się CRACOVIA – LEOPOLIS ze swoimi Czytelnikami. Nowy i ostatni zeszyt w kończącym się roku 1995 nosi numer podwójny (3–4), bo nierealne okazało się ze względów technicznych wydanie czterech zeszytów, skoro pierwszy mógł się ukazać dopiero z końcem sierpnia.

Czytelnicy, co notujemy z satysfakcją, dopisali. Otrzymaliśmy sporo listów od dawnych i nowych przyjaciół z całej Polski, a nawet z Anglii i USA. Kwartalnik im się spodobał i chcieliby go systematycznie nabywać. Uznano bowiem, że historia i terażniejszość lwowsko-krakowska, to nie tylko relacje między tymi miastami. To jest pewien problem, w którym można się dopatrzeć wartości ogólniejszych.

Najbardziej wszakże poruszył nas list ze Lwowa – jego autor (zresztą działacz tamtejszego Towarzystwa Kultury Polskiej) uważa, że nasze pismo może i powinno wypełnić pewną lukę, dotkliwie odczuwaną przez Polaków, odciętych granicą. Luka ta, to brak szerokiego dopływu odpowiedniej literatury, która by młodszemu i starszemu pokoleniu Rodaków, żyjących po tamtej stronie, mogła pomóc w pogłębieniu (czasem wręcz poznawaniu) wiedzy o ich ojczystej Ziemi, a także związków tej Ziemi z całym Krajem i Narodem, z sercem Polski – Krakowem. O ile bowiem szerokim strumieniem płyną na Wschód podręczniki szkolne, literatura piękna, młodzieżowa, dziecięca, a także czasopisma (te ostatnie czasem wątpliwej wartości), o tyle brak właśnie takich materiałów, które by dawały odcięтым Polakom informacje o ich własnych korzeniach, o wkładzie tamtych Ziemi do historii i kultury polskiej, o wybitnych Polakach, którzy tam się urodzili, albo tam przybyli i działali. Dzisiejszym, żyjącym na Wschodzie Polakom jest to potrzebne, by nie zatracić poczucia wartości narodu, do którego należą, a więc własnej wartości, tożsamości, godności. Jest im to potrzebne tak jak powietrze i chleb. Wszak nie samym chlebem...

Lwowskich i wschodniomałopolskich Polaków obchodzi żywo dzień dzisiejszy i przyszłość. Chcieliby mieć pewność, że nie zostali zapomniani. Radują się, gdy mają świadomość zainteresowania ich losem, sytuacją i problemami, oraz polską spuścizną historyczną i kulturalną, wśród której żyją i starają się jej strzec, choć często ich możliwości to przerasta. Radują ich – mimo, że nie są rozpieszczani – przejawy zainteresowania ze strony polskich władz, instytucji, stowarzyszeń, młodzieży, zwykłych ludzi. Nic więc dziwnego, że zasmuca nierzadko spotykana po naszej stronie ignorancja, obojętność, brak przychylności, tu i ówdzie niechęć. Stąd czasem poczucie odrąconej miłości. Są na to bardzo uwrażliwieni.

Dlatego tu w Krakowie, tak bliskim geograficznie, historycznie i rodzinnie, w Krakowie – stolicy ducha i sumienia Polski, chcemy pracować, by stan ten po obu stronach polepszać. Informować, pogłębiać wiedzę, wyjaśniać. Po prostu zbliżać.

Prosimy Czytelników o wypowiedzi na ten i na inne tematy. Czekamy na listy, z których najciekawsze będziemy publikować lub omawiać. Za te, które już otrzymaliśmy, serdecznie dziękujemy.

Wreszcie trzeba z satysfakcją odnotować, że dopisują także autorzy. Wielu ludzi nauki i pióra zadeklarowało współpracę z naszym czasopisem.

Kończąc ten rok pragniemy złożyć serdeczne podziękowanie Wydziałowi Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, za wydatną pomoc w wydaniu trzech pierwszych numerów kwartalnika CRACOVIA – LEOPOLIS.

Naszym Czytelnikom, Sponsorom oraz Autorom – również tym przyszłym, a także współpracownikom składamy serdeczne życzenia pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym Roku 1996.

Redakcja



POGRZEB NIEZNAJANEGO ŻOŁNIERZA

Zygmunt Oleszczyk

Niedawno minęła siedemdziesiąta piąta rocznica umieszczenia zwłok Nieznanego Żołnierza w jego Grobie w Warszawie. Starsze pokolenie zapomniało już wielu szczegółów tej uroczystości, młodsze i młodzież, a przypuszczam, że i żołnierze stojący przy nim na warcie, przeważnie nie zdają sobie sprawy z tego, że w grobie spoczywają autentyczne zwłoki ludzkie, i sądzą, że to jest grób symboliczny, zawierający jedynie urny z ziemią z pobojuwisk, jakich historia naszemu narodowi nie oszczędziła.

Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć przebieg tych patriotycznych i przepojonych głęboką symboliką uroczystości.

Idea wyrażenia przez cały naród hołdu i czci jakiemuś materialnemu symbolowi miłości i ofiary życia za Ojczyznę powstała we Francji wkrótce po podpisaniu z Niemcami w czerwcu 1919 r. traktatu pokojowego. Kraj ten w czasie I wojny światowej 1914–1918 stracił kilka milionów ludzi, z czego blisko pół miliona padło na pobojuwiskach pod Verdun, silną twierdzą, którą armia niemiecka próbowała bezskutecznie zdobyć.

Utkwiła mi w pamięci ilustracja, na której w kazamatach fortu Doiamont czy Vaux generał Maginot, inwalida wojenny o drewnianej nodze, wybiera jedną

z siedmiu ustawionych trumien ze zwłokami nieznanymi żołnierzy francuskich, kładąc na niej bukiet kwiatów.

Uroczysty pogrzeb wybranych w ten sposób zwłok nastąpił w Paryżu w dniu 11 listopada 1920 r., w drugą rocznicę podpisania pod Compiègne zawieszenia broni z Niemcami w słynnym wagonie kolejowym.

Wkrótce potem groby nieznanego żołnierza urządzone zostały w innych krajach koalicji, jak Belgia i Anglia.

W Polsce impulsem do zajęcia się tą sprawą było złożenie pewnej nocy 1924 roku przed pomnikiem ks. Józefa Ponia-towskiego – stojącym na czworokątnym placu przed kolumnadą gmachu Sztabu Generalnego na Placu Saskim w Warszawie – płyty z jasnego piaskowca z wykutym na niej napisem (cytuję z pamięci) „Tu spoczywają zwłoki Nieznanego Żołnierza poległego za Ojczyznę”. Kto był ofiarodawcą tej płyty – nie wiadomo.

W przekonaniu powszechnym był nim Ignacy Paderewski. Ten o światowej sławie artysta muzyk i kompozytor cieszył się dla swych walorów artystycznych i moralnych wielkim autorytetem na świecie, a jako gorący patriota przejawiał w czasie I wojny światowej i po niej ożywioną działalność publiczną i polityczną,

mającą na celu dobro Kraju. Dzięki bliskiej znajomości z pułkownikiem House'em, doradcą prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, wpłynął na umieszczenie wśród słynnych 14 amerykańskich warunków pokoju z Niemcami punktu 13, mówiącego o wskrzeszeniu niepodległej Polski. Po przyjeździe do Kraju w końcu 1918 r. pełnił przez jakiś czas w 1919 r. funkcję premiera rządu; na wspomnianej konferencji pokojowej w Wersalu reprezentował wspólnie z Romanem Dmowskim Polskę i w Jej imieniu podpisał traktat pokojowy.

Być może więc, przekonanie powszechne odpowiadało prawdzie.

Wzmiankowana płyta pełniła zastępczo do czasu wybudowania Grobu i pochowania w niej zwłok – jego rolę. Przed nią odbywały się parady wojskowe, tam składały delegacje zagraniczne i krajowe wieńce i kwiaty, rozpoczynając obyczaj składania hołdu i czci Nieznanemu Żołnierzowi.

Po położeniu płyty zawiązał się wkrótce, w 1924 r., komitet urządzenia Grobu Nieznanego Żołnierza. Wchodzili do niego wysocy i reprezentatywni przedstawiciele wojska, rządu, sejmu, władz miejskich, duchowieństwa, organizacji politycznych i społecznych. Komitet dokonał wyboru miejsca urządzenia Grobu i powierzył opracowanie jego projektu artyście rzeźbiarzowi Stanisławowi Ostrowskiemu. Jakie przedsięwzięcie wykonywało prace techniczne, nie wiem. Komitet ustalił nadto, że wybór ciała nieznanego żołnierza nastąpi drogą dwóch losowań – najpierw wylosowania pobojowiska, skąd mają być one ekshumowane, a następnie wylosowania jednych z kilku wydobytych zwłok.

W początkach kwietnia 1925 roku w sali Rady Wojennej przy gabinecie Ministra Spraw Wojskowych w gmachu tego Ministerstwa przy ul. Nowowiejskiej odbyło się uroczyste posiedzenie Komitetu pod przewodnictwem ówczesnego ministra, gen. Władysława Sikorskiego, poświecone wylosowaniu pobojowiska. Do urny zostały włożone kartki z nazwami miejscowości walk legionowych w latach 1914–1918 i walk o utrwalenie niepodległości w latach 1918–1920. Losowania dokonał kawaler Krzyża Virtuti Militari st. ogniomistrz Buczkowski.

Los padł na pobojowisko lwowskie. We Lwowie zawiązał się zaraz komitet miejscowy wyboru ciała nieznanego żołnierza i czekał na wykończenie grobu w Warszawie. Ustalono następnie, że ekshumacja odbędzie się w ostatnich dniach października 1925 r., przewiezienie zwłok do Warszawy – w dniu 1 listopada, zaś pogrzeb – 2 listopada 1925 r.

Zgodnie z tym programem na Cmentarzu Obrońców Lwowa w piątek 30 października 1925 r., w obecności członków bardzo reprezentatywnej Komisji przystąpiono do ekshumacji zwłok. Czynności tych dokonywał bezinteresownie zakład pogrzebowy Łapackiego z Warszawy, którego ludzie wraz z właścicielem przyjechali do Lwowa. Przywieźli oni ze sobą trzy trumny, w których miały być umieszczone zwłoki. Wybrano miejsce, gdzie nie było na grobach krzyży lub tabliczek z nazwiskami.

W pierwszym rzucie odkopano trzy groby. W jednym, jak się okazało, były zwłoki jakiegoś kaprała austriackiego; jeśli chodzi o pozostałe, nie można było ustalić, czy są w nich zwłoki polskich żołnierzy. Otwarto więc jeszcze następne trzy mogiły i w nich pośród kości i zbutwiałych mundurów znaleziono polskie orzelki na czapkach i guzikach. Wydobyto więc te trzy nadpróchniałe trumny, ustawiono rzędem, po czym nastąpił bardzo wzruszający moment wyboru ciała.

Do trumien podeszła cała w czerni pani Jadwiga Zarugiewiczowa, matka żołnierza poległego w walkach pod Zadzórzem i pochowanego w zbiorowej mogile ziemiennej, i z malującym się na jej twarzy wzruszeniem dotknęła pierwszej z brzegu trumny. Wybrała trumnę najbardziej zniszczoną, z krzyżykiem najskromniejszym, bez żadnego napisu, jako najautentyczniejszego Nieznanego Żołnierza, który nie wiadomo gdzie i kiedy padł. Musiał być jednak polskim żołnierzem, gdyż pochowano go w maciejówce z orzelkiem przypiętym do munduru; musiał paść od kuli, skoro – co stwierdził członek Komisji lekarz (tzw. fizyk) miejski – miał głowę przestrzeloną i lewą nogę złamaną.

Przyznać trzeba, że było to losowanie bardziej symboliczne niż tamto francuskie.

Wybrane zwłoki złożono wraz ze spróchniałą trumną i resztkami munduru w trzech nowych trumnach, ofiarowanych

przez p. Łopackiego: w zwykłej żołnierskiej – sosnowej; cynkowej, którą p. Łopacki własnoręcznie lutował; i w trumnie z czarnego dębu z czterema orłami polskimi na rogach, zaprojektowanej przez rzeźbiarza p. Ostrowskiego. Po tych ceremoniach ciało Nieznanego Żołnierza przewieziono na lawecie ciężkiego działła do Bazyliki Archikatedralnej, gdzie okryte flagą narodową umieszczono na wspornym katafalku, ozdobionym po rogach zbrojami husarskimi ze skrzydłami i ustawionymi po bokach rzędami szabel i karabinów. W kondukcje pogrzebowym za trumną, przed wszystkimi uczestnikami uroczystości żałobnych postępowały, jako symboliczna rodzina poległego Nieznanego Żołnierza, dwie matki, dwie wdowy i dwie siostry po poległych żołnierzach. Był to wzruszający akcent obchodów.

W sobotę 31 października 1925 r. odbyły się w Katedrze nabożeństwa żałobne. Rankiem w niedzielę 1 listopada 1925 r. przewieziono trumnę na dworzec, gdzie umieszczono ją na lawecie armatniej, stojącej na wagonie z odkrytym postem. Stała przy niej warta honorowa.

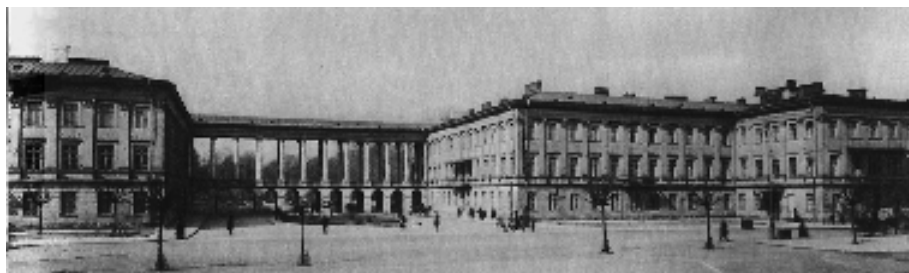
O godz. 8.30 specjalny, pozarozkładowy pociąg, składający się z kilku wagonów, w których jechała eskorta i 54-osobowa delegacja, prowadzony przez gen. Waleriana Mariańskiego, ruszył do Warszawy. Pociąg jechał wolno, po drodze zatrzymywał się na stacjach w Żółkwi, Rawie Ruskiej, Bełżcu, Zawadzie, Krasnymstawie, Rejowcu, Lublinie, Puławach, Dęblinie, Garwolinie i Piławie. Wszędzie na trasie przejazdu i w miejscach postoju zwłokom Nieznanego Żołnierza oddawały cześć miejscowe garnizony wojskowe, ludność, duchowieństwo, organizacje społeczne i religijne. Lora wagonowa

tonęła w wieńcach i kwiatach. Pogoda sprzyjała.

Po przybyciu pociągu do Warszawy w poniedziałek 2 listopada 1925 r. o godz. 5 rano, przewieziono zwłoki z Dworca Wschodniego do Katedry Św. Jana, w której odbyło się w godzinach przedpołudniowych nabożeństwo żałobne. Po nabożeństwie trumnę wywieziono z Katedry i umieszczono na lawecie armatniej. Rozpoczął się ostatni etap żałobnego pochodu. Na czele szły oddziały wojska, poczty sztandarowe, duchowieństwo, zakony, za trumną postępowały dwie matki, dwie wdowy i dwie siostry, a dopiero za nimi Prezydent R.P. Stanisław Wojciechowski, minister Władysław Sikorski, marszałek Józef Piłsudski, Sejm, Senat, Rząd, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, generalicja, sądownictwo i niezliczone rzesze mieszkańców stolicy. Całe miasto, a w szczególności trasa pochodu, Plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście do Placu Saskiego, udekorowane były flagami narodowymi i stosownymi emblematami. Na zarządzenie Kurii Metropolitarnej Warszawskiej przez godzinę, od 12 do 13, biły w całej diecezji dzwony kościelne. W chwili złożenia trumny w Grobie, na sygnał wystrzału armatniego, w całej Polsce nastąpiła jednominutowa cisza. Mężczyźni odkryli głowy.

Iście królewski miał pogrzeb Nieznanego Żołnierza przewieziony z południowo-wschodnich krańców Polski do serca kraju – stolicy – gdzie kontynuuje już od 75 lat swój wiekiusty spoczynek.

Powyższy artykuł ukazał się po raz pierwszy w czasopiśmie „Dzieje Najnowsze” nr 2 z 1978 r. Za wyrażenie zgody na jego przedruk składamy serdeczne podziękowanie Redakcji tego pisma.



Kolumnada nie istniejącego Pałacu Saskiego w Warszawie, pod którą spoczął Nieznanego Żołnierza ze Lwowa. Pozostał tylko środkowy fragment z Grobem

Pani Zarugiewiczowa

*Rozmowa
z Tomaszem Pawelskim*



Jadwiga Zarugiewiczowa, 1955

Dwie rocznice: 75 lat od pamiętnej bitwy pod Zadwórzem i 70 od złożenia ciała Nieznanego Żołnierza pod kolumnadą na placu Saskim (dziś Piłsudskiego) w Warszawie, przywołują pamięć o pani Jadwidze Zarugiewiczowej, która z tymi dwoma wydarzeniami miała związek szczególnie i najbliższy. Pod Zadwórzem straciła najstarszego syna, a dla Nieznanego Żołnierza – symbolu najwyższej ofiary dla Ojczyzny, któremu hołd składają królowie i prezydenci – była symboliczną matką.

Opis obrony Lwowa przed bolszewikami w r. 1920 zamieściliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, historię wyboru i przewiezienia zwłok Nieznanego Żołnierza ze Lwowa do Warszawy w 1925 roku – w niniejszym numerze. Dla dopełnienia chcielibyśmy utrwalić postać tej kobiety całkiem zapomnianej, a która przecież w owych

wydarzeniach odegrała ważną i piękną rolę. Rolę matki w wymiarze szczególnym, bo podwójnym: zwyczajnym – ludzkim i symbolicznym – historycznym.

O bliższe informacje o tej lwowskiej Pani poprosiłem jej zamieszkałego w Krakowie wnuka, Tomasza Pawelskiego.

– **Kim była, skąd pochodziła Twoja Babcia?**

– Babcia urodziła się w roku 1879 w Kutach. Także Dziadek, Andrzej Zarugiewicz, stamtąd pochodził. Oboje byli polskimi Ormianami, choć panieńskie nazwisko Babci nie brzmi po ormiańsku: Karczewska. Ale rodzina Karczewskich była bardzo znana w Kutach, brat Babci był tam właścicielem hotelu i ekskluzywnego lokalu.

– **Pochodzili więc z najbardziej ormiańskiego miasteczka na Pokuciu, można powiedzieć: wylęgarni polskich Ormian. Byłem tam w ubiegłym roku: uroczyste miasteczko, zatopione w sadach, nad Czeremoszem, który tam właśnie wypływa z gór. Przetrwiał wiekowy cmentarz, większość to stare groby rodzin ormiańskich, natrafiłem też na Zarugiewiczów. Niestety wszystkich Ormian wygnano z ich wielowiekowej małej ojczyzny – byli przecież Polakami obrządku ormiańskokatolickiego. Ale wróćmy do tematu: Twoi Dziadkowie mieli kilkoro dzieci.**

– Pięcioro. Najstarszy był Konstanty, zwany w domu Kostkiem – to on właśnie jako 19-letni chłopak, student Politechniki Lwowskiej zginął pod Zadwórzem. Druga z kolei była Stefania, później zamężna za Janem Chlipalskim, mieli dwóch synów: Adama i Pawła. Trzecim dzieckiem Zarugiewiczów był Wacław, inżynier leśnik. Czwarta – Zofia, po mężu Mieczysława Pawelska, moja matka. I ostatnia: Danusia, zmarła jako 5-letnie dziecko. Nikt z tego pokolenia już nie żyje.

– **A trzecie pokolenie?**

– Adam i Paweł Chlipalscy z matką – zesłani do Kazachstanu w 1940, potem przez Iran i Palestynę – znaleźli się w Anglii i nigdy już do Polski nie wrócili. Adam przeniósł się do Kanady, ma syna i dwie córki. Paweł pozostał w Londynie, ma tam dwie córki. Ciocia Stefa (po drugim mężu Mazurkiewiczowa) zmarła w Londynie. Córka Wacława, Barbara mieszka w Zakopanem, a ja w Krakowie. Mam córkę

i syna. To czwarte pokolenie już dorosło, w Kanadzie jest piąte.

– **Wróćmy do pani Jadwigi Zarugiewiczowej. Jakie były jej dalsze losy?**

– Dziadkowie zostali we Lwowie do 1946 roku. Dziadek był przed wojną bankowcem, mieli piękną willę przy ul. Ponińskiego i dom letniskowy w Podleśniowie koło Tatarowa, nad Prutem, u stóp Czarnohory. Z własnego domu wyrzucili ich Niemcy, a ze Lwowa Sowietci. Wyładowali aż w Słupsku, później w Rabce. Po owdowieniu 1952 r., Babcia mieszkała z nami w Krakowie, potem w Katowicach u brata, wyganego z Kut. Wreszcie osiadła u syna Wacka w Białymstoku. Dożyła dziewięćdziesiątki, umarła w domu opieki w Suwałkach w 1968 roku, tam jest pochowana.

– **Jeszcze o Konstantym. W domu musiała być prawdziwie patriotyczna atmosfera, skoro 19-letni chłopak poszedł walczyć?**

– Na pewno tak było, ale pamiętajmy, że w całym Lwowie była wtedy taka atmosfera. Młodzież lwowska dwukrotnie zrywała się wówczas do obrony swego miasta: najpierw w 1918., potem w 20-tym. Wiemy jak było pod Zadwórzem – kilkuset takich chłopców wycięto w pień. Trzystu kilkudziesięciu pochowano we wspólnym grobie, potem już nie dało się rozpoznać, kto

jest kto. Usypano tam kurhan z pomnikiem, który dziwnym trafem ostał się.

– **Czy zachowały się zdjęcia Konstantego, jakieś pamiątki?**

– Zostało niewiele: trzy odznaczenia, w tym krzyż *Virtuti Militari*, przyznany pośmiertnie, zdjęcie i portret. Są w moim posiadaniu.

– **Dziękuję Ci za te informacje. Szkoda, że dopiero dziś o tym rozmawiamy. W tamtych ponurych latach, jeszcze za życia Twojej Babcini nie było do tego sposobności. Była tak daleko. Szkoda.**

Kim więc była Jadwiga Zarugiewiczowa? Była zwykłą kobietą, panią domu, żoną, matką, przedstawicielką średnio zamożnej klasy inteligentkiej. Los nie okazał się jednak dla niej łaskawy. Po tamtych wydarzeniach sprzed trzech czwartych wieku nastąpiły klęski II wojny światowej – nie oszczędziły one ani jej, ani jej pozostałych trojga dzieci.

Nie był jej zamiarem udział w wielkiej Historii. To Historia wyznaczyła jej ze swego wyboru przedziwne, lecz piękne miejsce.

Rozmowę przeprowadził: A. Ch.

Cmentarz Orłąt we Lwowie w trakcie budowy (lata 1920-te)



Z Krystyną Bobrowską rozmawia Janusz M. Paluch



Nigdy nie poznałem osobście Pani Męża, czego bardzo żałuję. Kilka razy przymierzam się do rozmowy z nim, jako człowiekiem opatrnicowym dla Lwowa. Zawsze zastanawiam się, czy wyjazd do Lwowa inżyniera Józefa Bobrowskiego był jego świadomym wyborem, czy też służyłby poleceniem zwierzchników?

Mój Mąż nie był inżynierem lecz magistrem ekonomii. Prowadził zajęcia na krakowskiej Akademii Ekonomicznej, był też autorem jednego ze skryptów dla studentów a także członkiem Rady Programowej Podyplomowego Studium Kadr przy AE. A ten inżynierski tytuł przylgnął do niego, bo całe życie pracował w przedsiębiorstwach budowlanych. Organizował je. W końcu nosiło go po świecie, po różnych budowach. Pyta pan, czy Lwów był przypadkiem... Nie. To świadomy i mocno przemyślany wybór. Mąż miał do wyboru budowę w Pradze czeskiej, którą ja popierałam, albo Lwów. Lwowa zupełnie nie znałam, ale mąż bez wahania zdecydował. Argumentował, że tam może da się coś dla Polaków zrobić, tym bardziej, że zetknął się z żyjącymi w dawnym ZSRR Polakami, w czasie kontroli budowy w Smoleńsku. Wiedział, jakie biedne i zastraszone życie wiodą tam Polacy.

Czy spodziewał się tego, co go we Lwowie czekało?

Wiedział, czym Lwów jest dla wielu Polaków, dla dziejów kraju i narodu. Znał miasto i okolice. Bywał przed wojną u stryja w Konopnicy pod Lwowem. Tam zresztą uciekli przed Niemcami z całą rodziną we wrześniu 1939 roku. Na szczęście udało im się umknąć spod okupacji sowieckiej. Podzielili by niechybnie los rodziny stryja. Syberia... Mógł coś planować. Wybierając wyjazd na budowę do Lwowa, mówił mi, że tam mieszka tylu Polaków, że można coś dla nich zrobić. Gdy spojrzę w przeszłość, to mój Mąż zawsze taki był. Gdziekolwiek znalazł się w świecie obciążony niemąłą odpowiedzialnością za budowę, jej organizację i przebieg, szukał co można jeszcze zrobić, by pozostały czas sensownie wykorzystać. A tego czasu naprawdę nie było za wiele. Gdy w latach siedemdziesiątych pracował na jednej z budów w RFN, pisał felietony poświęcone gospodarce polskiej dla Radia Wolna Europa. Kiedy znalazł się w Polsce, już w dobie stanu wojennego, nie odwrócił się od „Solidarności”. Przez wiele lat działał aktywnie w podziemnych strukturach związku, używając kryptonimu „Fin”, przez cały czas jako bezpartyjny dyrektor przedsiębiorstw, którymi kierował. W czasie kontroli przez Męża budowy elektrowni w Smoleńsku, umiał dotrzeć do Katynia. Wtedy było to oficjalnie niemożliwe. A jemu się to udało. Do tej pory trzymam gdzieś w książkach zasuszony leśny kwiat z katyńskiego lasu. Mówił, że był pierwszym Polakiem, któremu udało się to miejsce odwiedzić nieoficjalnie. On zawsze starał się być pierwszy. Tak więc, gdy znalazł się we Lwowie, też musiał natrafić na coś inspirującego. A pan wie, że we Lwowie takich miejsc nie brakuje. Mąż musiał wybrać takie miejsce, które dla Polaków z kraju było długo zakazane a przez komunistyczne władze ówczesnego Związku Radzieckiego skazane na zagładę. Przecież na katakumbach Cmentarza Orłąt wybudowano zakład kamieniarski, słynne lwy wywieziono na rogatki miasta, a Pomnik Chwały próbowano zburzyć czołgami, natomiast groby polskich bohaterów systematycznie zasypywano śmieciami.

Zachowała Pani w pamięci pierwszą opowieść o pobycie Męża we Lwowie?

Tych opowieści było tyle... Ale to nie tylko opowieści. Ja tam byłam z Mężem prawie cały czas. Przez przeszło rok pracowałam w polskim konsulacie i osobiście przeżywałam te wszystkie wspaniałe patriotyczne wydarzenia. Lwów mnie zupełnie pochłoniął i przyznałam, że decyzja Męża była słuszna. Jestem

jednak przekonana, że jedna z pierwszych wolnych od pracy chwil poświęcona była odwiedzinom Cmentarza Łyczakowskiego. Tam właśnie zobaczył Górkę Powstańców, całą zarośniętą drzewami i gęstymi krzakami, pokrytą zniszczonymi mogiłami, zdewastowanymi pomnikami nagrobnymi. Od razu wiedział, że właśnie od tego miejsca trzeba zacząć. Natychmiast rozpoczął rozmowy z miejscowymi władzami, wyrażając gotowość uporządkowania mogił powstańczych. Początkowo nie chcieli o tym słyszeć. I myślałem, że tu zatriumfowały stanowczość i spokój Męża. Przekonał ich, że to jest cmentarz wojskowy, który chronią prawa międzynarodowe. I pozwolili. Potem przyszedł czas na Cmentarz Orłąt. Tu trudności były znacznie większe ze strony miejscowych władz. Ale też się udało. Nigdy nie zapomnę tych zwalów gruzów wywożonych ciężarówkami, zanim natrafiono na pierwsze obramowania grobów Obrońców Lwowa. Nikt nie umiał Mężowi powiedzieć, czy cmentarz został zniszczony przez ciężki sprzęt, czy tylko zasypyany gruzem. Mąż odniósł też inny sukces. Pracownicy Energopolu wolny czas wypełniali piciem alkoholu. Bo co tam popołudniami było do roboty? Mąż przerwał tą złą passę wielu ludzi. Porwał ich do wielkiego czynu. To brzmi trochę patetycznie, ale przekonał ich, by zrobili to dla Polski w swoim wolnym czasie i w dodatku bez żadnej zapłaty. Nie chce się

wierzyć, ale nie trzeba było ich długo przekonywać. Ich zapał do tych prac społecznych był godny najwyższego uznania.

Pani Mąż nie tylko wstrzymał proces dewastacji, ale także rozpoczął rewaloryzację cmentarza Orłąt. Dokonał niemożliwej na ówczesne czasy rzeczy!

Mąż był tego świadom. Wielokrotnie napotykał bariery nie do przejścia. Ale nie dla niego. Władze Lwowa nie zezwoliły naszemu konsulowi na zapalenie zniczy w dniu Wszystkich Świętych w 1988 roku. Ale nie zabroniły przecież Bobrowskiemu! On pierwszy od wielu lat zapalił na Cmentarzu Łyczakowskim oficjalnie polską świecę. I to dosłownie, bo na jego prośbę przygotowaliśmy w Krakowie olbrzymie pudła ze świecami. Tam przecież niczego nie można było kupić. 1 listopada 1988 roku „płonęła” już uporządkowana cała Górka Powstańcza.

A co na to miejscowi Polacy?

Oni byli zastraszeni. Przez całe lata bali się przyznawać do tego, że są Polakami. To Mąż przełamywał ich bojaźń. Na zawsze zapamiętam koncert Reprezentacyjnej Orkiestry Wojska Polskiego, który odbył się 11 listopada 1988 roku w pięknej sali Teatru we Lwowie. Publiczność złożona z pracowników

Kolumnada Cmentarza Orłąt po wysadzeniu w 1971 r.





Centralna część Cmentarza Orłąt, odtworzona przez krakowski Energopol pod kierownictwem Józefa Bobrowskiego

Energopolu i miejscowych Polaków płakała. Owacja na stojąco. Ludzie widzieli polski mundur pierwszy raz od zaboru Lwowa w 1939 roku. To było wydarzenie. Choć zaprezentowany przez orkiestrę repertuar – tak między nami mówiąc – był bardzo bezpieczny i na polskie warunki już anachroniczny. Jak wyznał mi dyrygent, repertuar tego koncertu dobierany był specjalnie przez jakiegoś generała. Mimo wszystko ten koncert pozwolił poczuć się ludziom, Polakom ze Lwowa, jak u siebie w domu. Takich wydarzeń inspirowanych we Lwowie przez Męża można byłoby wymienić wiele... Przecież dzięki Mężowi pierwszy raz od 1938 roku do polskich dzieci przybył 6 grudnia 1989 roku Święty Mikołaj. Ile było wzruszeń! Ta normalna obyczajowość polska pomału na powrót zaczynała wrastać w życie Polaków we Lwowie. Ale to nie oznaczało, że Polacy przestali się bać. Mąż był inicjatorem i członkiem założycielem pierwszego Towarzystwa Kultury Polaków na Ukrainie. Na spotkanie założycielskie przybyło prawie pięćset osób. Na listę chętnych przystąpienia do Towarzystwa wpisało się tylko trzydziestu. Skąd ta bariera, mur nie do pokonania? Okazało się, że po sali poszła informacja, żeby się nie wpisywać, bo

to są już gotowe listy na wywózkę Polaków na Sybir.

Z czasem ta bojaźń minęła?

Tak, ale to olbrzymia praca Męża i Energopolu. Organizowano tam liczne okolicznościowe koncerty, przyjeżdżali znani polscy aktorzy, odbywały się bale i spotkania Polaków. To owocowało. Budowało jedność Polaków tam żyjących. Czerpaliśmy z ich postawy energię i chęć do pracy. Polacy powoli zaczęli już ze wszystkimi sprawami zwracać się do Męża, bo twierdzili, że „Energopol” to dla nich Polska – mały kawałek własnej Ojczyzny. Nie zapomnę koncertu warszawskich aktorów, jaki odbył się w kościele w Samborze, jak zebrani tam miejscowi Polacy o zmęczonych i zniszczonych salę twarzach – płacząc śpiewali pierwszy raz od 50 lat „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Na koncerty jakie odbywały się we Lwowie Mężowi udawało się wynajmować salę opery pod pretekstem imprezy dla pracowników „Energopolu”. W rzeczywistości 3/4 biletów otrzymywali Polacy ze Lwowa. To były bardzo wzruszające imprezy zarówno dla publiczności jak

i dla występujących aktorów. A ta wspaniała wigilia urządzona przez Męża w stolówce „Energopolu”, na którą zaproszono wielu polskich Lwowiaków śpiewających już pełnym głosem, bez strachu, polskie kolędy, łamanie się opłatkiem. To trzeba przeżyć, bo takie wydarzenia pozostają w pamięci na całe życie. Oby tylko nie zaprzepaścili tego, co zdobyli dzięki pomocy mojego Męża.

Pobyt Józefa Bobrowskiego we Lwowie, to również inne przypomnianie i ocalone – miejmy nadzieję na zawsze – miejsca. Proszę je przypomnieć naszym Czytelnikom.

Powszechnie znanym, bo pisała o tym cała prasa polska, miejscem ocalonym przez Męża jest kościół i krypta grobowa, w której spoczywa Aleksander hr. Fredro w Rudkach. Były też mogiły żołnierzy z września 1939 roku. Jedna przy ul. Warszawskiej, druga na Hołosku Wielkim. Niestety nie udało mu się w pełni zabezpieczyć mogiły w Malechowie za Lwowem. Wybudowali tam kapliczkę i rozmawiali z miejscowymi ludźmi, by jednak to miejsce uszanowali. Ta malechowska mogiła wymagała przeprowadzenia ekshumacji. Kości ludzkie wystawały tam z zerodowanej skarpy.

Kontrakt Energopolu dobiegł końca. Józef Bobrowski musiał pozostawić Lwów.

Tak, to było dla Męża przykre. On tyle pracy i serca tam pozostawił. A ile mógłby tam jeszcze zdziałać. Pragnął odbudować katakumby. Nawet tego nie doczekał... Ale muszę przyznać, że wtedy cieszyłam się na jego powrót do Polski. W ostatnim czasie odbierał tam mnóstwo telefonów z pogroźkami. Oczywiście w języku ukraińskim. Natomiast w nocy po wyjeździe ekipy Energopolu, ich baza została napadnięta i splądrowana przez bandytów, a Polacy, którzy jeszcze pozostali na miejscu, dotkliwie pobici.

Po powrocie do Krakowa, rozpoczął się nowy etap pracy Pani męża na rzecz Kresów II Rzeczypospolitej.



Rzeczywiście Mąż bardzo aktywnie włączył się w działalność Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego. Konsultował budowę szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie. Również dzięki jego spokojnemu podejściu do wygórowanych wymagań Polaków na Białorusi, w Grodnie stanęła polska szkoła. W planach były też szkoły w Mościskach i Strzelczyskach. Na te budowy nie starczyło mu zdrowia i życia. Ale tak naprawdę, do końca żył Lwowem. Śledził wszelkie rozmowy dotyczące spraw polskich we Lwowie. Denerwował się ślamazarnością niektórych działaczy, którzy jeździli, dyskutowali, omawiali, powoływali komisje, ale tak naprawdę nic z tego nie wynikało. Spowodował jeszcze przeprowadzenie badań kanalizacji na Cmentarzu Orłąt. Jeszcze zapoznał się z ich wynikami. Martwił się o katakumby, że zaprzepaści się możliwość ich odbudowy. Wiedział, że gdyby jeszcze został we Lwowie, udałoby mu się zakończyć ratowanie Cmentarza Orłąt. Jego ostatnie słowa były poświęcone temu miastu. Następnego dnia stracił mowę.

Zapewne firma „Energopol” wdzięczna była Pani Mężowi. Dzięki jego pracy społecznej stała się przecież znana w kraju i poza granicami nie tylko dzięki prowadzonym budowom.

Mąż cieszył się sympatią jako człowiek pracowity, skromny i niekonfliktowy. Pomimo tego spotykały Męża ze strony niektórych członków dyrekcji duże przykrości. Mąż bardzo to przeżywał i trudno mu było zrozumieć niektóre decyzje. Nie będę o tym szerzej mówiła. Niech to pozostanie na sumieniu tych osób. Zawsze pocieszałam Męża mówiąc: „sukces ma wielu ojców”. We mnie pozostał głęboki żal i poczucie krzywdy wyrządzonej Mężowi.

13 września 1995 r. licznie przybyli do Krakowa Polacy ze Lwowa pożegnali swego serdecznego opiekuna na Cmentarzu Rakowickim. W tym samym czasie pozostali we Lwowie Polacy modlili się we lwowskiej katedrze na specjalnie odprawionej mszy. Jedno jest pewne, że nieodżałowany mgr Józef Bobrowski poprzez swoją działalność na stałe wszedł do historii Lwowa i pozostanie we wdzięcznej pamięci wszystkich Polaków na Kresach Wschodnich.

Redakcja

Katakumby – stan obecny

Rozpocznię tę **opowieść o Zespole**¹ jak popadnie – w dowolnym miejscu jego biografii, bo jest on tworem żywym, pulsuje muzyką, poezją, zmiennością nastroju. Tak było od samego początku, od wiosny 1993 roku, kiedy to gromadka dzieci z klasy IVa rozpoczęła próby śpiewania. Teraz kończą klasę VI², a w autokarze powracającym w niedzielne przedpołudnie z koncertowej wyprawy z Wrocławia młodzi śpiewacy są senni, wyciszeni, jakby ich nie było. Nawet kierowca dziwi się tej ciszy, przyzwyczajony do głośnych wycieczek szkolnych. Ale oni po prostu są zmęczeni: dużo wrażeń, mało snu. Jeszcze niedawno były światła sceny w Opolu i Wrocławiu, muzyka, koncerty... Także Katarzynę intensywność trzech opolsko-wrocławskich dni i monotonia jazdy uciszyła. Przed kilkunastoma zaledwie dniami, w czasie podróży za wschodnią granicę, była iskrą zespołu: pełna pomysłów to dziecięcych, to panieńskich. Zresztą nie ona jed-

na, dziewczęta i chłopcy są gromadą indywidualności. Ile ich – tyle pragnień, ciągów, uzdolnień. Nie tylko wokalnych.

Katarzyna jest w Zespole od samego początku, więc przez jej niejako pryzmat można prześledzić tego Zespołu dzieje i barwy. Powstał z doraźnej potrzeby. Szkoła Podstawowa nr 16 w Nowym Sączu – Zawadzie miała otrzymać imię Tych, co spoczęli na łyżakowskim wzgórzu od strony Pohulanki – Orłąt Lwowskich. Miał to być dzień w historii szkoły wyjątkowy. Wybrany zbiorowy patron odbiegał od utartych kuratoryjno-oświatowych norm i nawyków. Lwów miał powracać do Sącza, do eksgalicyjskiego cyrkułu ze swoją wiekową historią, tą dawną i tą najnowszą: listopadową, międzywojnia, września '39, okupacyjnego zniewolenia. Na poświęcanym tego dnia, ufundowanym przez sądeckich lwowian sztandarze, błysnęły srebrem haftowane słowa z tarcz lwów – stróżów tamtejszego Cmentarza: „Zawsze Wierni – Tobie Polsko”. W nieodległych czasach wykuto

te słowa; trwają w pamięci jak drogowskazy dla młodych i dla wszystkich, którym słowo OJCZYZNA, HONOR, OFIARA nie głuszy dudnienie dyskotekowych kapel, a obojętności i znieczulicy na cele inne poza własnym celem – za normę obyczajową przyjąć nie mogą. My dorośli, którzy przenieśliśmy pamięć listopadowych dni 1918 roku i całego lwowskiego i kresowego późniejszego czasu po kraniec XX wieku, jesteśmy przekonani, że Lwowskie Orłęta, ich zapamiętanie dla Ojczyzny, ich spontaniczność i nieustępliwość mogą być także dla młodych współczesnych iskrą i zwierciadłem. Więc niech w tym zwierciadle przeglądają się do woli, dla porównania wartości. Niech

Jerzy Masior **MY SZESNASTKA** **OPOWIEŚĆ O ZESPOLE**

w obliczu polskiej, kresowej historii dziecko, a może już młodzieniec, zada pytanie dla nas obrazoburcze: czy to konieczne, czy za taką cenę? Czy historia Polski XIX wieku i późniejsza musiała być zdominowana przez powstania? Wbrew podawanym pokoleniom młodych racjom podręcznikowym – odpowiedzi na te pytania są nie ukończone, otwarte. Ile pokoleń, tyle ocen, analiz, wartościowań. W 26 lat po walkach listopadowych we Lwowie, zapłonęło i zgasło Powstanie Warszawskie. Mało kto zdaje sobie sprawę, jak wiele to drugie wzięło z pierwszego: z ducha, strategii i celów ostatecznych. Tylko jedna, i to zasadnicza różnica w hierarchii czynów zbrojnych, ustawia lwowski listopad 1918 samotnie i wyżej: obrona Lwowa była walką zwycięską. W dalszej perspektywie miała wpływ na kształt II Rzeczypospolitej.

Dzieci z sądeckiej szkoły im. Obronców Lwowa znają heroiczność ofiary i cenę zwycięstwa Dzieci Listopadowych. Rzędy odsłanianych grobów z gruzów nie są im obce, bo ich kwiaty i znicze tam zaległy. Słowa „Mortui sunt ut liberi vivamus” to nie martwy, kamienny napis. Te groby są świadkami historycznej rzetelności słów...

Nie mogło być więc tak, że okazjonalny występ w dniu nadania imienia szkole, poświęcenie sztandaru i ileś tam podniosłych słów miało być początkiem i końcem Zespołu. Przyjechali na uroczystość goście ze Lwowa: gromada uczniów ze szkoły im. Marii Konopnickiej. Zaproszenie z rewizytą do nich zobowiązywało. Już we wrześniu tego samego roku Zespół śpiewa w obu lwowskich, polskich szkołach. Jest także w Chodorowie, koncertuje tam w ukraińskiej szkole, bo przecież gromadka polskich dzieci stamtąd trafiła do Sącza na kolonie. Pierwszy kontakt Zespołu ze Lwowem, z tamtymi okolicami (Olesko, Żółkiew) jest trudny do opisanego w kilku zdaniach. Widok z Kopca Unii Lubelskiej, po wdrapaniu się na pagórek, wyciszył głośną gromadę.



*Kasia Piasecka,
solistka zespołu
„My-16” z Nowego
Sącza, rys. J. Masior*

Wielkość i dostojność miasta w dole, zwłaszcza jego centrum, nęciła, by szybko tam być, zanurzyć się w dziecięcą przygodę z miastem, które staje się oto rzeczywistością, a nie tylko opowiadaniem. Są wczesne, ranne godziny, tuż po wjeździe do Lwowa. Schodzimy z Wysokiego Zamku: Teatyńska, Podwale, Ruska, Rynek. Do umysłów dzieci zaczyna docierać opowieść o Mieście, ilustrowana jego bardzo polską materią. A przecież ta materia wcale nie wymaga zbyt złożonych, historiozoficznych, trudnych dla dziecięcego pojmowania komentarzy.

Kasia była wtedy uczennicą IV klasy. Jej młodziutki umysł tylko mechanicznie notował obrazki z podróży. Nie pomagała kresowa krew dziadków, by rozbudzić wzruszenia w rodzaju tych, jakich my dorośli tam doznajemy. Lecz mimo to Kasine i jej kolegów i koleżanek odczucia i „przyswajalność” t e g o Miasta były od początku określoną intencją naszych, t.j.

kierownictwa wycieczki, poczynań. Chcieliśmy, aby ta pierwsza, a potem kolejne podróże na Wschód wzbudziły płomyk przychylności dla miejsc odwiedzanych. Potrzebne były także słowa. Łatwo o nie w starym centrum miasta, trudniej nad mogiłami. Zwłaszcza nad mogiłami ich rówieśników. O nich, o Jurku Bitschanie dzieci słyszały na lekcjach historii, które prowadzili członkowie sądeckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa dla całej szkoły, jeszcze przed nadaniem jej imienia. Były więc przystanki na Łyczakowskim Cmentarzu, tam, gdzie Jurek poległ, i gdzie w katakumbach spoczął. Dzieci bardzo o te miejsca pytały. Była chwila nad tą mogiłą, z której pobrano szczątki Żołnierza Nieznanego do Stolicy. Były kwiaty i wieniec od Szkoły, i znicze na płycie Pięciu Nieznanych z Persenkówki. I opowieść o dramatycznych losach tego Cmentarza, tak bardzo splecionego z losami Miasta i Kraju. Przykute do mogił spojrzenia, przechwycone, szeptem wypowiedane słowa, dłuższe – niż to w ich zwyczaju bywa – postoje przy bezimiennych jeszcze krzyżach i szczególnie ciekawe odczytywanie lat tych, co pod krzyżami... I pytania, pytania, o to, o tamto, świadczyły, że w umysłach i serduszkach tych dzieci, tej gromadki śpiewającej lwowskie piosenki, wkraczającej w meandry złożonej i odległej już historii, poczęły kiełkować tu, we Lwowie – pamięć i uczucie. Być może młodzi zaczęli pojmować, że ich ojczyzna, to także te groby.

Przy narodzinach Zespołu była **piosenka**. Postanowiliśmy, że będzie ona lwowską jego impregnacją. Stąd „My-16” – bo taką nazwę Zespół przybrał – stał się zespołem wokalnym. Dorośli, którym przyszłość gromady leżała na sercu, wierzyli w magnetyzm lwowskiej piosenki, w jej przyciągające bogactwo melodyczne, chwytliwe dla młodych uszu. Trzeba było, żeby chcieli śpiewać, by to śpiewanie było nie tylko znojem prób, lecz stało się muzyką spontaniczną. By Gródek-Marsz, Panna Franciszka, Bał u Weteranów, Plac Muzyka, a także piosenka o Jurku Bitschanie i Marsz Lwowskich Dzieci i Śliczna Gwiazda, były także ich śpiewaniem pozalekcyjnym, chcianym, konkurującym z hałasowaniem zespołów rockowych.

Znalazł się w Sączu kompozytor, Aleksander Porzucek, który połączył bakcyła

lyczakowsko-gródeckiego muzykowania. Powstało kilkadziesiąt pieśni i piosenek – dla tego Zespołu. Teksty zapożyczaliśmy od wymyślnych poetów: Hemara, Zbierzchowskiego, Wierzyńskiego. Sporo tekstów napisałem sam, z myślą o takich treściach, aby były w miarę autentyczne, ale i współczesne. No i do śpiewania przez najmłodszych, i starszych także. Ci młodzi przecież dorastają! Śpiewanie, występy na koncertach w szkole, dla miasta, podróże krajowe i zagraniczne – najczęściej do Lwowa i na Kresy, w tym także do mojego rodzinnego Chodorowa, scementowały Zespół. W Chodorowie, w budynku dawnego „Sokoła” (do dziś najbardziej reprezentacyjnej sali miasta) koncertowaliśmy dla ukraińskich i dla małej gromadki polskich dzieci. Spotkaliśmy się z ciepłym przyjęciem tamtejszych Polaków i ukraińskiej dyrekcji szkoły. Zadziwiająco szybko nawiązały się kontakty dziecięce, mimo bariery językowej. Było to przed dwoma laty, we wrześniu.

Zespół śpiewa i występuje nadal. Do pracował się bogatego repertuaru. Poza piosenką lwowską dawną i współczesną, śpiewa kolędy i pastorałki, w tym także lwowskie, piosenki partyzanckie z ostatniej wojny i z powstania warszawskiego, piosenki wakacyjne, bardzo młodzieżowe. Ma specjalny program dla starszych – „Co nam zostało z tych lat”, czyli piosenki retro, także przedwojenne. Na XXV-lecie szkoły, które przypada na najbliższy październik, przygotowuje się pieśni polskie. Będzie Chopin, Moniuszko i lwowianie: Gall, Niewiadomski. Przybyli w ostatnim roku nowi śpiewacy – uczniowie klasy II i III. Są uzdolnieni, zwłaszcza dziewczynki, i bardzo... przebojowi na scenie. Szybko przyswoili sobie cały dotychczasowy repertuar, w zastępstwach są bardzo przydatni. To przyszłość Zespołu. Wiedzą o tym i stąd ich zapał, a nawet niekiedy utarczki o partie solowe.

Katarzyna śpiewa już trudniejsze piosenki. Ma 13 lat. Przed pół rokiem ujawnił się jej miły, liryczny głos i dobra, intuicyjna interpretacja. Ma w swoim programie piosenkę „Tyle jest miast” (słowa M. Hemar, muzyka A. Porzucka), którą ilekroć wykonuje, wzrusza mnie, starego. Kasia już taka jest. Potrafi ująć publiczność śpiewem – i sobą. Nie ona

jedna zresztą. W wykonaniu Dorotki „Babcia z Łyczakowa” i ostatni jej przebój „Kiedy do Lwowa”, to piosenki, które są już śpiewane poza Sączem w lwowskich środowiskach. A jest jeszcze Kinga ze „Śliczną Gwiazdą” i druga Kinga ze znaną „Mamałygą”. Jest Mateusz z ciepło śpiewanym „Orlątkiem” i szereg innych młodych wykonawców, których wymienić tu nie sposób. To soliści, a przecież cały czas najważniejszy jest Zespół i śpiewanie chóralne, chociaż indywidualnym talentem trudno odmówić czasem solowego popisu. Publiczność to lubi, zwłaszcza gdy słyszy lwowskie melodie i treści.

Piosenki, występy, to nie cała historia Zespołu, a już na pewno wszystkiego, co dzieje się w sądeckiej szkole Orląt Lwowskich. Szkoła liczy przecież około 500 uczniów, a Zespół zaledwie 30. Bardzo ważne są kontakty ze Lwowem, zwłaszcza z zaprzyjaźnioną szkołą im. Marii Konopnickiej. Coroczne wizyty i rewizyty odgrywają w tych kontaktach ważną rolę. Dzieci i nauczyciele obu szkół znajdują się, częstokroć są ze sobą zaprzyjaźnieni, prowadzą korespondencję. Szkoła Sądecka dwa razy w roku organizuje pomoc charytatywną dla „Konopnickiej”. Pamięta się także o Chodorowie i Żydaczowie. Jesienią tamtego roku Zespół wystąpił we Lwowie na uroczystym koncercie z okazji 50-lecia szkoły im. Konopnickiej. Był jedynym zespołem z tej strony granicy. Nie pojechał tam tylko z piosenką. Były prezenty dla Jubilatki: magnetofon, kilim z godłem Polski, książki. Niedawno powrócił z koncertów w Mościskach, Samborze, a także Przemysłu, gdzie wystąpił na jubileuszu tamtejszej Szkoły im. Orląt Lwowskich. Najświeższa i ważna podróż koncertowa to śpiewanie w pierwszym dniu Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, parkowym amfiteatrze. Oczywiście była to impreza towarzysząca, co nie pomniejsza faktu, że po raz pierwszy piosenka lwowska zabrzmiała w stolicy piosenki polskiej. Nie powinno jej tam na przyszłość zabraknąć. Zespół „My-16” z Nowego Sącza dał początek, bo dla niego Lwów to Polska. Następnego dnia był koncert we Wrocławiu, z okazji 50-lecia wygnania Polaków ze Lwowa. Na scenie wrocławskiej operetki, w stosownych dekoracjach i światłach, Zespół pokazał się z najlepszej strony. Przedstawił

program dostojny, odpowiedni do rocznicy, lecz nie zapomniał, że tamten Lwów to było miasto jedyne w Polsce – tryskające piosenką wesołą, batiarską. Finał koncertu to wspólne śpiewanie Ani Patykówny z Wojciechem Dzieduszyckim. Duet pokoleń, muzyczne przekazywanie pamięci. Tak też można i trzeba.

A szkoła? Szkoła przygotowuje się do uroczystości swojego XXV-lecia. Przyjadą goście ze Lwowa. Już po raz któryś będą serdecznie przyjęci. „Wspólnota Polska” jak zwykle pomoże w transporcie, dzieci zamieszkają w domach koleżanek i kolegów sądeckich. Pod koniec września część Zespołu wyruszy

na Podole i Wołyń. Będą w Krzemieńcu, Zbarażu, Tarnopolu, może Buczaczu i Kołomyi. Na pewno wstąpimy do Chodorowa odwiedzić księdza Mednisa, „sprawdzić” jak pięknie tamtejszy kościół, dzięki jego staraniom przywracany do pierwotnego wyglądu. Jest jeszcze w planach Londyn, ale o tym na razie mówimy szeptem.

1. Zespół wokalny „My-16” przy Szkole Podstawowej nr 16 im. Orłąt Lwowskich w Nowym Sączu. Istnieje od maja 1993 r. Kierownik literacki: Jerzy Masior, kompozytor piosenek: Aleksander Porzucek. Opiekunka i wychowawczyni klasowa: Elżbieta Maślankowa, polonistka. Dyrektor szkoły: Janusz Chruślicki.

2. tekst pisany przed wakacjami '95.

WIERSZE

Jerzy Masior

POWROTY

Znów jesteśmy. Na przywitanie
chodźmy może pod Bernardyny.
Niech nas zewsząd Miasto ogarnie,
niespełnione spotkajmy godziny.

Są tu wszędzie jak niebo nad nami
jak powietrze i jak pogoda.
Bądźmy bardzo sentymentalni,
to dla serca wybieg, nagroda.

Tyle murów otacza tu powój,
a ten powój to nasze zmyślenie,
to jest nasza zachłanność na zawsze,
przyniesione tu wyrzeczenie.

Gdy jesteśmy, bądźmy jak drzewa
i w udręce bądźmy jak usta,
którym tylko czułości wzbrowniono
a widzącym stłuczono lustra.

Świat choć mroczny, nie ukląkł przed nami,
gdy my wszystko od zaraz, od nowa
kostkę bruku – talizman do końca
tylko stamtąd, bo z Łyczakowa!

ZA TYM

Za nadrzeczną zielenią, wysokim błękitem,
kalendarzem pogody pośród trzciny ukrytym,

za rzeką zatrzymaną groblą koło młyna
i tym zawirowaniem, co się tam poczyna,

za stacją kolejową w ciszy Chodorowa,
za bryczką do Dobrowlan, gdzie lato od nowa,

za tym, co tam tylko i już nigdzie więcej,
za krainą, gdzie sercu było najgoręcej.



PLAC ŚW. ANTONIEGO

Zbigniewowi Herbertowi

Tych kilka ulic tyle światła
tych kilka ulic tyle mroku
i my tam jakąś ciepłą porą
z tą powolnością naszych kroków

Pośród tych ulic – plac rozgwiżdza
i jest tu tyle gdy południe
pamiętam wszystkich ludzie ludzie
i tylko jakoś coraz trudniej

Parkan kamienic ogród pełnie
i święty wszystkich co w potrzebie
ulicą deszczem płyną wzgórze
po Łyczakowskim tamtym niebie

Tu czas płowieje w astrach lata
w bukiecie placu szukaj czegoś
kasztanom chmurze tej przestrzeni
chleba naszego powszedniego

Kostkę bazaltu z bruku podnieś
unieś tajemnie – miej na zawsze
zabrałeś wszystko więc ukryjesz
niebo pamięci najtąskawsze

I jeszcze zanim stąd odejdziesz
zamknij twe serce zamknij szczelnie
to twoja przestrzeń pośród ulic
kraina placu niepodzielna

Nowy Sącz, 1994

JERZY MASIOR ur. 1924 w Chodorowie (województwo lwowskie). Ukończył studia medyczne we Wrocławiu, jako lekarz pracuje i mieszka w Nowym Sączu. Jest prezesem tamtejszego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Maluje i pisze wiersze, wydał tom wierszy o Lwowie „Tyle cię wszędzie”. Prowadzi zespół dziecięcy MY-16 (ze szkoły podstawowej nr 16 w Nowym Sączu-Zawadzie), z którym bywa we Lwowie i tam na Cmentarzu Orłąt uczy dzieci historii.

Most

Wiadomo już, że trzeba uciekać. Po klasztornych korytarzach chodzi generał, medale na jego piersi pobrzękują przy każdym stąpieniu, odpowiadają na stuk podkutych butów na kamiennej posadzce. Za nim snuje się szary zwiewny dym machorki, nieoczekiwany za drzwiami na których napisane jest „klauzura”.

– Trzeba uciekać – mówi mieszkająca we wsi guwernantka Leny, pokazując na wypchane sucharkami worki. Sucharki są z najbielszej mąki, na samych żółtkach, a jeśli ich nie wolno bo to na drogę. Jak nie będzie niczego innego do jedzenia. Z Leną zostałyśmy w klasztorze same. Pozostałe pensjonarki rozjechały się do domów.

– *Ty syritka* – mówi do mnie na korytarzu Hrebeniuk – *pojdziesz w ditiaczym dim*.

Powtarzam to siostrze Andrei a ona mówi to samo:

– Najwyższy czas uciekać. Dłużej nie można zwlekać z wyjazdem.

Nadszedł wreszcie dzień wyjazdu. Pod łóżkami spakowane walizki. Po kolacji kładziemy się z Leną do łóżek w ubraniu, tylko buty czekają na podłodze. Leżymy i czekamy na sygnał.

– O dziewczętej – mówi siostra Andrea – Hrebeniuk odchodzi do domu. To wtedy zapukam leciutko do drzwi. Gdyby ktoś wszedł nieoczekiwanie, udawajcie że mocno śpicie. Jutro albo pojutrze, jak się zorientują, że nas nie ma to się mu powie. Byle nie za wcześnie. Przecież on też się boi. Musi zameldować.

Po dziesiątej leciutkie pukanie. Prędko. Beret. Płaszcz. Buty. Ach te sznurówka! Walizka. I najważniejsze to cisza. Cicho przez korytarz. Boczna furtka. Furmanka przy pierwszych zabudowaniach. Kopyta końskie obwiązane workami żeby podkowy nie stuknęły na bruku. Wóz wymoszczony szeleszczącą pachnącą słomą. I ani mru, mru. Milczeć. I najpiękniejsza na świecie majowa noc. Okrągły, wielki księżyc, żółciutki jak kaczan dojrzałej kukurydzy. Na obudzone z zimowego

snu pola układa się jak zwoje białego tiulu poświata. Ciepłe podmuchy wiatru i pełne wesela cykanie świerszczy. Cichutki skrzek nietoperzy, których skrzydła zrobione są z miękkiego czarnego aksamitu. Za nimi znikają wielkie, kocie oczy ruin jazłowieckiego zamku.

– Pani Mario – szepcze Lena – zjadłabym sucharka. Teraz już chyba wolno.

Pani Maria wzdycha głęboko. Wszystkie zostały w chałupie. Cały worek. Żeby nie zauważyli, że uciekamy.

Stacja kolejowa. Mały budynek czerwiej w ciemnościach. Zawiadawca jest uprzedzony. Dostał kopę jaj. Worek mąki i kaszy. Garnek smalcu. No tak, ale on nie jest sam. Musi się podzielić. Albo to z jednym? Cały wagon trzeba było przetoczyć na boczny tor. A jakby go tak złapali? Milczące cienie przesuwają się po torach. Z tobołkami na plecach. Z tłumokami w rękach. Jest wagon. Rozwarta czeluść. Ktoś szepcze: Tss! Nie hałasować. Trzeba wspiąć się w górę, uczepić mocno krawędzi. Czyjeś ręce pomagają. I znowu cisza. Nawet nie słychać oddechów. Jakby w zatłoczonym wagonie nikogo nie było. Z hukiem zatrzaskują się drzwi. Zgrzytliwie zaciska się kłódka. A potem chrząst kroków, czyjeś głosy. Snop światła.

– Ten już zamknięty – mówi ktoś.

– Cóż to znaczy? – upiera się inny.

– Nie wiadomo, przyjechał już zamknięty.

Oddalają się. Obok dudni przejeżdżający pociąg. Pojedziemy czy nie pojedziemy? Ruszy czy nie ruszy? Może zapomną. A może za mało było tej mąki i kaszy? Mimo przechodzi jedno, drugie dudnienie pociągu. Przez szparę widać migające wagony. A potem gwałtowny wstrząs, trzask. Dołączyli. Wszyscy pochylają głowy:

– W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego – słychać cichutki szept. Czy aby doczepili do właściwego pociągu? Trzeba czekać do Buczacza. W Buczaczu się zorientujemy. Jakby coś było złe,

trzeba wyskakiwać. Nawet z jadącego pociągu. A potem stacja. Nic nie widać. Ktoś stoi koło wagonu, ale strach zapytać. Narasta niepokój. Ktoś zaczyna płakać. I znowu stacja. Ktoś sylabizuje z trudem: Czechów. A więc właściwy kierunek. Wzstąpienie ulgi. A potem już za porządkiem: Monasterzyska, Korościatyn, Komarówka, Niżniów... Lwów.

W wielkiej dworcowej hali na zawiązanych w przemyślnie supty węzłkach siedzą ludzie. Czapki nasunięte na oczy. Nieufne spojrzenia. Trzeba trzymać wszystko koło siebie bo ukradną. Nie oddalać się nigdzie, bo można się zgubić. Coś chrobocze w głośnikach, wszyscy zrywają się ze swoich miejsc gotowi bieć do nadjeżdżającego pociągu, ale to jeszcze nie ten pociąg i wszyscy znowu usadwiają się na swoich tobołkach. Czy to naprawdę ta sama sala, w której parę miesięcy temu czekałam na pociąg mający mnie zawieźć do Buczacza? Gdzież podziały się przykryte białymi obrusami stołiki? Kelner z serwetką w ręce pytający:

– Państwo sobie życzą?

Gdzież są świetlne tablice na których pokazywały się nazwy stacji i godziny odjeżdżających pociągów? Ze ścian zwisają szczątki drutów, podłoga pokryta jest lepką brudną mazią. Siostra Brygida idzie dowiedzieć się o pociąg do Przemysła. Mówi do mnie:

– Pamiętaj, masz do mnie mówić proszę pani.

– Dobrze siostrze – potwierdzam.

Trzeba czekać. Znowu czekać. Tłum milczy. Tu lepiej z nikim nie rozmawiać. Nagle głośnik wychrypuje z siebie:

– Peremyszl.

Wszyscy rzucają się ku wyjściu. Biegną przez tory nie zważając na nadjeżdżające pociągi. Na krzyki. Na strzały. Byle zdążyć. Peron. Pociąg wtacza się majestatycznie. Tłum stoi nieruchomo, milczący, sprężony jak tygrys gotowy do skoku na swą ofiarę. Przy drzwiach każdego wagonu stoi konduktor w granatowej czapce. Pociąg zatrzymuje się i już na dachach, buforach, stopniach roi się od ludzi. Ale wagony pozostają zamknięte. Ludzie czekają na ich otwarcie. Ale nie! Teraz zaczyna się dla konduktorów znakomita zabawa. Zgięci w pół przebiegają z jednego końca wagonu na drugi, pokazują się to przy jednych to przy drugich drzwiach. Zdezoriento-

wany tłum miota się z jednego na drugi koniec wagonu. Co sprytniejści stoją pośrodku licząc na to, że uda im się szybciej doskoczyć do otwierających się drzwi. Nagle z brzękiem rozspuje się szyba. Jedna. Druga. Przez okna wciąga się ludzie, tobołki, dzieci, Tłum opanowuje wnętrze, konduktorzy znikają. Ludzie stoją, siedzą na ławkach, na tobołkach. Dzieci winduje się na półki. A pociąg rusza, przystaje. Całą noc wlecze się ze Lwowa do Przemysła. Przemysł. W poklasztornych budynkach na podłodze rozłożona słoma, leżą na niej ci, którzy odsypiają nocne stanie po przepustkę. Za jakiś czas przyjdą ci stojący teraz, a leżący będą ich musieli zastąpić – dzień i noc. W długim napęczniałym wnętrzu kolejki dziesięć może dwanaście osób w jednym rzędzie. Kolejka posuwa się o jeden, czasem o dwa kroki na godzinę. W nocy stoi czarna, nieruchoma. W milczącej rozpaczy czeka dnia. Przybiega siostra Brygida. Prędko. Strażnik zgodził się nas przepuścić poza kolejką. Ruski za stoninę, niemiecki za pierścionek. Biegniemy. Kolczaste druty rozsunięte w jednym miejscu, trzeba się przez nie przecisnąć. Żołnierze z karabinami udają, że nic nie widzą. Ale kiedyś podobno jeden strzelił. Na drutach zostały jeszcze ślady krwi. Jesteśmy w biurze. Na podsuwanych przez siostrę Brygidę papierach urzędnik przybija czarnego orła z rozpostartymi skrzydłami. A jutro rano przejście przez most. Most. Przed mostem ustawiony czwórkami tłum. Posępny. Milczący. Czekający na to przejście jak na przejście do innego życia. Każdy ma na sobie wszystko co posiada. Wciśnięte przemocą jedno na drugie dwa ubrania. Dwa płaszcze. Futro odwrócone podszewką do góry żeby nie zwracało uwagi. Związane sznurkami wyrywające ręce ze stawów tłumoki. Resztki rodzinnych kosztowności, pozaszywane w ubrania. I majowy upał. Słońce pali nie- miłosiernie. Byle przejść. Uciec od jadących w niewiadomych kierunkach pociągów. Od widma nędzy i głodu. Nie zgubić się ze swoimi. Nie dać sobie wyrzec z rąk resztek dotychczasowego życia. A obok żołnierza w wystrzępionym szynelu, karabin zawieszony na sznurku. Jeszcze może w ostatniej chwili odebrać wyżebrane, wyczekane nocami papiery. Krótka szcęknięta:

– *Niet. Nie prejdiesz. Ostaniesz.*

Ruszamy bardzo powoli. Spod czerwonych gwiazd patrzą na nas podejrzliwie oczy. Szlaban w górę i most. Pierwsze przęsto. Nie potknąć się o kłody kolejowych podkładów. Trzymać mocno w rękach tłumoki. Pot leje się strumieniami. Odpocząć. Złapać trochę tchu. Ale to niemożliwe. Drugie przęsto. Iść szybko, dołączać do tych z przodu. Trzecie przęsto. Stop. Chwila postoju. Tam za mną z tyłu pozostaje tatarski trakt, na którym nigdy nie wyrośnie trawa. Ruiny zamku. Miejsce przy murze z którego widać: głęboki jar, a jego dnem płynie rzeka Olchowiec, latem cieniutka jak wąska strużka, wiosną potężna i wzburzona, nanosząca muł na leżące koło niej szparagowe pola. A po przeciwnej stronie wzgórze pokryte lasem bukowym, dębowym, grabowym, złotorudym jesienią. I widać też zimną na białym śniegu sarnę, której nie dało się uratować, bo miała złamaną nogę. I kicające szybko, przystające, strzygące uszami zajęce, spieszące na żerowisko. I drogę jak białą wijącą się wstęgę. I zostają gdzieś tam w tyle, zapadają się w czeluść schody, które przeskakiwało się biegnąc do ogrodu, a teraz chciałoby się ucałować każdy stopień z osobna. Czwarte przęsto. Białą czarny szlaban unosi się w górę.

– *Schnell, schnell.*

Szybki bieg. Jesteśmy już po drugiej stronie mostu. Wchodzimy w szpaler czarnych mundurów. Hełm przy hełmie. Na rozstawionych szeroko nogach wyglansowane buty z cholewami. Przysiadłe na zadach, gotowe do skoku brunatne psy. I komenda jak szcęk zamku u karabina:

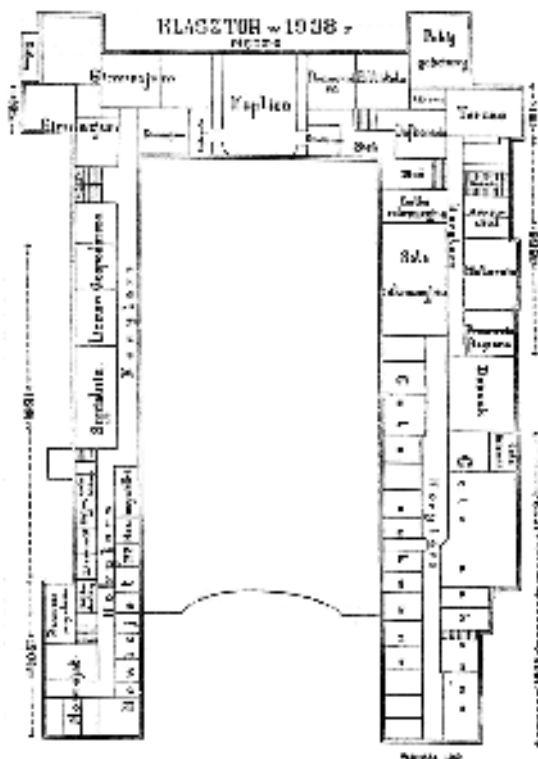
– *Hände hoch!*

Po latach¹

Pociąg ostrożnie wjeżdża na most, jakby zdając sobie sprawę, że jest to chwila zbyt poważna ażeby można ją zlekceważyć pośpiechem.

– Przez ten most – mówi ktoś obok – przechodziłem w czterdziestym roku. W połowie drogi zacząłem uśmiechać się i ten uśmiech na zawsze przykleił mi się do warg.

Staram się obejrzeć dokładnie każde przęsto mostu, które niegdyś zdawało mi się być etapem drogi krzyżowej, ale nawet przy powolnym ruchu pociągu wszystko zbyt szybko ucieka. Nie tak jak niegdyś,



Szkola SS. Niepokalanek w Jasłowcu.
Rzut I piętra.

kiedy między jedną a drugą szyną wyra- stały mile beznadziejności. I jakby zaraz za mostem wyskakuje stacja. Lwów. Szklany dach nad peronem. Przytrzymu- jące go żeliwne ramiona, rozgałęzione jak unerwienia liści. Na peronie nikogo nie ma. Pusto. W otchłań zapomnienia wpadł rozgorączkowany tłum szturmujący przepełnione wagony. Jakżeż to było strasznie dawno! Jakby w innym życiu. Przy wejściu do budynku pomalowana na szarobury, ochronny kolor budka. Szara? Nie. Odbarwiona. Wszystko jest pozba- wione koloru. Ulice, domy, ludzie. Jakby ktoś usunął sprzed oczu kolorowe szybki przez które niegdyś oglądało się świat. W kościele skład mebli². Koło sosnowej szafy stoi grupka zaaferowanych obywa- teli. I szafa i ludzie wyglądają jakby się tutaj znaleźli przez pomyłkę.

– Dlaczego akurat skład mebli? – dziwi się ktoś z przyjezdnych. – Przecież można tu było zrobić muzeum.

Wszystko nagle staje się pozbawione sensu. Sklepy, w których niczego się nie

sprzedaje, kawiarnia, w której nie ma kawy. Kościół, w którym nie wolno się modlić, cmentarz, na który nie wolno wejść. W hotelu, dawniej George'a, a teraz Inturista pozostały z dawnej świetności czerwone plusze i kryształowe żyrandole. W żyrandolach brakuje żarówek, a od wytartych pluszy zalatuje stęchlizną. Herbata ma smak karbolu. Umundurowany portier nie wpuszcza do wnętrza miejscowych ludzi. Dlatego kiedy wieczorem ktoś puka do drzwi mojego pokoju, myślę, że to ktoś z naszej wycieczki. Ale nie. Wchodzi mężczyzna w nieokreślonym wieku i szarym trenczu. W rękach obraca czapkę z daszkiem.

– Przepraszam – mówi – słyszałem, że pani z Krakowa.

– Bo to widzi pani, ja też z Krakowa. Ojciec miał sklep na Starowiślniej ulicy. Z butami. Może pani pamięta ten sklep? Ojciec się nazywał Krokiewicz. A sklep był zaraz za IKC-em.

– Bardzo mi przykro, ale nie pamiętam. Teraz to wszystko się zmieniło. Nawet nie wiedziałam, że w tym miejscu był sklep z butami.

– A może pani słyszała gdzieś nazwisko. Przed wojną byłem piłkarzem Cracovii. Wszyscy mnie znali.

– Strasznie mi przykro, ale nigdy nie zajmowałam się sportem.

Mężczyzna jest wyraźnie zmieszany i zdziwiony. Pewno przez wszystkie lata pielęgnował w swojej pamięci obraz miasta, w którym mieszkał, a teraz okazuje się, że ludzie o nim zapomnieli. Nagle pyta się:

– A Lwów? Jak się pani podoba?

– Jakiś taki smutny – mówię ostrożnie.

– Smutny? – dziwi się przybysz. – Przecież się rozbudował. Mamy nowy dom towarowy.

Teraz dla odmiany ja jestem zdziwiona.

– Nowy dom towarowy? Nowe dzielnice? Nie, nie zauważyłam. A dlaczego został pan we Lwowie? – pytam.

– Tak jakoś wyszło – mówi mężczyzna niepewnie. – Najpierw to chciałem wracać. Myśmy uciekali w 39-tym. Ale potem wzięli mi papiery i dali nowe z ukraińskim obywatelstwem. To wszystko przez to nazwisko. Nie dałem rady udowodnić, że nie jestem stąd.

Rozmowa jakoś nie bardzo się klei, mężczyzna wychodzi i już przy drzwiach,

z ręką na klamce pyta:

– A nie dziwi się pani jak udało mi się tu wejść?

Przypominam sobie portiera przy drzwiach.

– No widzi pani. Wszystko można załatwić jak się tylko chce. Na wszystko jest sposób – mówi z dumą w głosie.

Wychodzi. Dziwny człowiek. Niby mówimy tym samym językiem, ale już nie bardzo się rozumiemy.

Rano pod hotelem grupki ludzi. Spoglądają to na drzwi hotelowe, to gdzieś w bok. Czujni, gotowi rozejść się w każdej chwili, zniknąć. Rozpuścić się w tłumie, z którego nikt z nich się nie wyróżnia. Wszyscy mają te same okrycia głowy, te same blade i nalane twarze i tak samo uszyte płaszcze. A jednak to, co ich tutaj przywiodło jest silniejsze aniżeli grożące im niewidzialne i nieznane dla nas niebezpieczeństwo. Między grupkami dostrzegam uczestników wycieczki. Z rąk do rąk przechodzą kawałki kolorowej bielejny, błyszczące bluzki. W oczach błyszczą pożądanie, dłonie łakomie obmacują kawałki materiału, usta mamroczą cyfry. Czasem dyskusja odbywa się na migi, a wszystko ostrożnie i po cichu. W drzwiach ukazuje się portier i na chwilę wszyscy znikają. Pojawiają się znowu. Towary znikają w kieszeniach, torbach, koszykach. Ktoś dotyka rękawa mojego płaszcza. Kobieta o bładych zacienionych wargach jest równie bezbarwna jak i wszyscy, odróżnia się tylko tym, że zamiast chustki ma na głowie берет.

– Nie ma pani czegoś do sprzedania? – pyta po polsku.

– Nie. Nie mam. – odpowiadam szorstko.

– A może się jednak coś znajdzie – nalega kobieta.

– Nie wożę niczego na sprzedaż – wyjaśniam – bo nie chcę ryzykować.

– Nie chce pani ryzykować – mówi z żalem kobieta – a my tu czekamy jak na zbawienie na każdą wycieczkę, że może coś będzie do kupienia. Tutaj, proszę pani, jakbyśmy nie ryzykowali tobyśmy w ogóle nie żyli. Może się znajdzie jakiś sweterek. Strasznie jest mi potrzebny sweter. – szepcze błagalnie kobieta.

– Może pani wejdzie ze mną do hotelu – proponuję – może coś dla pani znajdzie.

Kobieta cofa się jakby z przestachem i mówi:

– Nie proszę pani. Nam nie wolno wchodzić do hotelu dla zagranicznych gości.

Przypominam sobie przechwałki wczorajszego gościa.

– Niech pani czegoś poszuka. Ja tu poczekam.

W pokoju hotelowym przerzucam zawartość walizki. Bez swetra mogę się na razie obejść. Wyciągam jeszcze parę rzeczy, które nie są mi bardzo potrzebne i wracam przed hotel. Nie widzę nikogo. Kobieta wyłania się z jakiegoś zakamarka ulicy, przechodzi koło mnie i mijając mnie mówi:

– Niech pani idzie za mną.

Wchodzimy do bramy. Wszystko znika w torbie, którą kobieta wyciąga spod płaszcza. Podaje mi pieniądze. Waham się chwilę z ich przyjęciem. Kobieta stoi jeszcze chwilę a potem mówi:

– Jest tu taka jedna kobieta, bardzo chciałaby się z kimś z Polski zobaczyć. Może pani pójść za mną?

– Teraz nie mogę. Ale może po południu? O czwartej?

– Dobrze. Będę na panią czekała tutaj.

Jakżeż ja poznam tę kobietę? Nie ma w niej niczego co mogłabym zapamiętać. Ale kiedy o czwartej wychodzę z hotelu, ona zjawia się, jakby tuż koło mnie wyrosła z ziemi.

– Jest nas tu trochę Polaków – mówi – zostaliśmy żeby pilnować schedy. Może doczekamy lepszych czasów. Ta kobieta, do której idziemy, to zakonnica. Jest ich tu trochę. Klasztory są pozamykane, mieszkają więc w prywatnych mieszkaniach. Nie za długo w jednym miejscu żeby nie zwracać na siebie uwagi. Może się ktoś zainteresować co to za jedna i dlaczego żyje bezzennie. Ona mieszka u siostrzeńca. A z tym siostrzeńcem to tak było, że on jest dentystą. Ostatnio chodzą po dentytach i robią rewizję. Szukają złota. Bo dentyści używają złota do naprawiania zębów a „oni” twierdzą, że dentyści handlują i dorabiają się na tym złocie majątków. Jak znajdą złoto to konfiskują a ludzi zabierają do więzienia. Ten siostrzeniec to niczego w domu nie miał. Uważa, że wystarczy jak przecho-wuje u siebie ciotkę zakonnice. Kiedy jednak usłyszał któreś nocy, że stróż otwiera bramę wyszedł na schody i jak

zobaczył mundurowych, niewiele myśląc skoczył z trzeciego piętra. Nie zabił się, tylko połamał sobie ręce i nogi. Takiego go zabrali. Jak przyjdziemy, to proszę nie wspominać, że pani coś wie.

Kobieta w średnim wieku siedzi przy stole nakrytym zieloną pluszową serwetą z frędzlami. Pracowicie plecie z frędzli warkocze i z powrotem je rozsupełuje, ze skupioną twarzą. Ma suknię z szarego harcerskiego płótna i na głowie czarny czepeczek. Szara urszulanka.

– W tym stroju – mówi – to się nie mogę na ulicy pokazać. Drzwi jak otwieram, to coś na siebie narzucam. Mógłby ktoś donieść. Wzięli by mnie, a pani wie, człowiek boi się własnej słabości. Mogłabym powiedzieć coś niepotrzebnego i komuś wyrządzić krzywdę. Ale ja nie po to chciałam panią zobaczyć. Mamy taką prośbę, żeby ci co tutaj przyjeżdżają przywozili biblie. Byłe przywieźli. Reszta to nasze zmartwienie. Pieniądze mamy. Przez Lwów ludzie jadą dalej to dolary im się przydadzą. A nam tu dolary na nic nie potrzebne. Nic się za to nie kupi.

Milczy chwilę a potem pyta:

– A pani wie co było z moim siostrzeńcem?

– Tak, wiem – mówię.

Kobieta jakby nie zwróciła uwagi na moje potwierdzenie, mówi dalej:

– Podobno jest w więziennym szpitalu. Nawet jak przeżyje, to się już nigdy nie zobaczymy.

Urywa i dodaje:

– Bardzo pani dziękuję, że pani przyszła. Tak bardzo chciałam zobaczyć kogoś z Polski. A ja będę musiała stąd przenieść się gdzie indziej. Na pewno mieszkanie też skonfiskują.

Teraz widzę, że drżą jej ręce, chociaż twarz ma spokojną. Drżącymi palcami rysuje na moim czole przy pożegnaniu krzyżyk. Schody kręcą się jak potężna spirala. W dole prześwituje ułożona z żółtych płytek posadzka. Nie ma na niej żadnych śladów. W ciszy glucho rozbrzmiewają nasze kroki. Przeciągle skrzypiąc zamyka się za nami czarna brama.

1. Autorka opisuje swój pobyt we Lwowie w r. 1960.

2. Chodzi zapewne o kościół św. Anny przy ul. Gródeckiej. Ostatnio zamieniono go na cerkiew.

SYLWETKI

Profesor F. Gröer (1887 – 1965)

Średnie (a tym bardziej starsze, rzecz prosta) pokolenie mieszkańców Krakowa pamięta z pewnością – choćby tylko z tabliczki na bramie ogrodzenia pałacyku Lewalskich przy ul. Krupniczej (gdzie dziś Konsulat Austriacki) – nazwisko znanego pediatry prof. Franciszka Gröera. Starsi lwowianie pamiętają go ze Lwowa, i to zarówno jako znanego lekarza, profesora medycyny Uniwersytetu Jana Kazimierza, ale także jako... cenionego fotografika, direktora opery lwowskiej, kolekcjonera i posiadacza najelegantszych samochodów w tym mieście. Był ponadto poliglotą, kompozytorem, podróżnikiem, a przy tym niezwykle wziętym lekarzem, twórczym i eksperymentującym.

Urodził się w Bielsku-Białej, ale wychował w Warszawie. Tam była osiadła jego rodzina o tradycjach lekarskich i humanistycznych, ale jej korzenie tkwiły (podobno!) w Kurlandii. Studia medyczne ukończył we Wrocławiu z początkiem tego wieku, później pracował u prof. Pirqueta w Wiedniu (tego od „próby Pirqueta” – któż tego nie pamięta z dziecięcych lat?). Ożenił się z Cecylią Cuming, córka



biskupa anglikańskiego, miał 2 córki.

Zainteresowania zawodowe Franciszka Gröera były wielostronne, zajmował się alergologią, gruźlicą, ale z czasem coraz bardziej skłaniał się w kierunku problemów opieki nad dzieckiem, odżywiania dzieci, a także ochrony zdrowia matki i dziecka.

W r. 1918 przyjął zaproszenie Uniwersytetu Lwowskiego i objął tam klinikę dziecięcą. Został w niej nie najlepszym warunkami, ale jego skrytykowane koncepcje, dar organizacyjny, ogromna pracowitość i mir u ludzi doprowadziły do wzorowej, szeroko zakrojonej organizacji kliniki.

Jego rozległe zainteresowania zawodowe sprawiły, że stał się we Lwowie jedną z najbardziej popularnych osobistości, nie tylko w świecie uniwersyteckim i lekarskim, także humanistycznym, artystycznym, muzycznym, miał niezwykle szerokie kontakty zawodowe i towarzyskie we Lwowie, w całej Polsce i za granicą.

W trakcie obu sowieckich okupacji był bardzo poważany przez Rosjan, bo jego prace naukowe podobno wydawano także w ZSRR. Niemcy aresztowali go razem z grupą profesorów, rozstrzelanych 4 lipca 1940 r. na Wzgórzach Wuleckich. Gröer został uwolniony dzięki żonie – Angielce i powołaniu się na kontakty z niemieckim światem naukowym. Jego niemieckie nazwisko sprawiło, że później władze niemieckie nalegały, by zadeklarował się jako reichsdeutsch (podpisywał się Franz Freiherr von Gröer, a to na nich robiło wrażenie), oczywiście kategorycznie odmówił. W trakcie całej wojny była znana jego pomoc, udzielana osobom i rodzinom, które znalazły się w ciężkich warunkach.

Do Krakowa przyjechał w 1946 r., ale UJ go nie przyjął. Został natomiast prorektorem Śląskiej AM, a w 1951 r. dyrektorem Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, i tam znowu rozwinął szeroką działalność medyczną, naukową i organizatorską, dojeżdżając co tydzień samolotem z Krakowa. Do Warszawy przeniósł się dopiero w 1960 r.

Wydał ponad 200 prac naukowych, brał udział w niezliczonych kongresach pediatrów, alergologów, ftyzjatrów i innych specjalności na całym świecie, wykładając na licznych uczelniach zagranicznych.

Był głęboko religijny. Zmarł przed 30 laty.

A.Ch.

Leopold Sacher-Masoch (1836–1895)

W niniejszym dziale prezentujemy zazwyczaj postacie, które swą pracą, osiągnięciami czy wyczynami zasłużyły w sposób jednoznaczny i niewątpliwy na szacunek, podziw, dobrą pamięć. Są jednak i tacy ludzie, których określa się eufemistycznie jako „kontrowersyjnych”. Sądzimy, że warto przedstawić i taką postać, tym bardziej, że jej znaczenie i sława (dziś już nieco przybladła) wykracza poza nasze miasta, kraj, Europę.

Postacią tą jest Leopold Sacher-Masoch, powieściopisarz austriacki. Urodził się we Lwowie, w rodzinie osiadłej tam od co najmniej dwóch pokoleń. Nie był Polakiem ani z krwi, ani z ducha, ani z sentymentów. Był synem pola-kożercy, dyrektora austriackiej policji w stolicy Galicji, Leopolda Sachera-Masocha (1806–1868), odpowiedzialnego w dużej mierze za tzw. rzeź (rabację) galicyjską – krwawe rozruchy chłopskie przeciw szlachcie w roku 1846, głównie w Tarnowskiem, Bocheńskim, Sanockiem i Sądeckim (z tymi wypadkami była związana postać Jakuba Szeli). To wtedy właśnie Kornel Ujejski napisał „Chorał”. Z domu więc Leopold junior wyniósł wrogie nastawienie do spraw polskich. W roku 1848 rodzina Sacher-Masoch opuściła Galicję, ale problemy polskie były dlań jeszcze długo żywe, skoro jako pierwszy pisarz wprowadził do literatury niemieckojęzycznej temat galicyjski. Potem jednak zajął się inną tematyką. Swoistą sławę zyskał mu utwory, w których często opisywana przez niego perwersja seksualna została w nauce nazwana później *m a s o c h i z m e m*.

Warto jeszcze wspomnieć, że nazwisko jego ojca brzmiało pierwotnie tylko Sacher (był synem urzędnika przybyłego do Galicji z Niemiec), a matka nazywała się z domu Masoch i była córką profesora chirurgii na zgermanizowanym wtedy uniwersytecie we Lwowie (pierwsza połowa XIX w. była w Galicji okresem największego ucisku i germanizacji ze strony austriackiego zaborcy).

W tym roku przypada setna rocznica śmierci pisarza, który dzięki swym skandalizującym powieściom zyskał specyficzne miejsce w historii światowej literatury i historii psychiatrii.

A.Ch.

WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

Radio Lwów

Rozgłośnia Polska „Radia Lwów” działa od października 1992 roku. Można go słuchać na falach średnich o długości 203,2 m i częstotliwości 1476 kHz. Polskie programy radiowe są emitowane w ramach prywatnego radia ukraińskiego „Niezależność”.

O Radiu Lwów napisała do nas jego współtwórczyni Halina Owczarek.

Pracę dziennikarską w radiu traktujemy bardzo poważnie. Nasz zespół liczy 7 osób. Są to przeważnie osoby po studiach filologicznych w Wilnie oraz technicy, fachowcy obsługi sprzętu radiowego, a także nasz wspaniały dyskdżokej, który świetnie prowadzi obsługę przy magnetofonach, a tym samym stronę muzyczną naszych programów. Pracujemy w radiu społecznie, przeznaczając na to swój czas wolny. Celem naszej działalności, jak i każdej placówki polskiej, jest utrzymywanie tożsamości narodowej i krzewienie kultury polskiej.

Nasze programy nadajemy w soboty od godz. 9 do 10 rano, czyli jedną godzinę tygodniowo. Jest to rzecz jasna bardzo mało. Przez pierwsze dwa lata istnienia byliśmy na antenie siedem godzin w tygodniu. Skrócenie czasu emisji jest ściśle związane z opłatą „eteru”. Jako redakcja społeczna nie posiadamy finansów, mamy tylko swoją wiedzę i umiejętności.

Od nowego roku pomagają nam Polskie Linie Lotnicze „LOT”, które mają we Lwowie swoje przedstawicielstwo. One właśnie opłacają nasze programy radiowe. Jest to jak dotąd jedyny nasz sponsor, z braku innych nie możemy przedłużyć czasu antenowego.

Programy, które emitujemy, przeznaczone są dla Polaków, zarówno starszego jak i młodszego pokolenia, oraz sympatyków kultury polskiej. Mamy sporo słuchaczy, o czym świadczą telefony, listy i rozmowy, przeprowadzane wśród członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, do którego też należymy.

W naszej działalności na antenie staramy się informować słuchaczy o wydarzeniach w świecie polityki, kultury i oświaty w Polsce oraz kłaść nacisk na wydarzenia w ośrodkach polskich na terenie Ukrainy. Prowadzimy audycje na tematy historyczne, oświatowe, językowe (np. „Lwowiacy, których poznać warto”, „Mów poprawnie po polsku”, „Obyczaje i tradycje”), nadajemy dawną polską muzykę i nowości muzyczne, zawsze w miarę naszych skromnych możliwości. Przedłużamy tradycje Wesołej Lwowskiej Fali – pisząc felietony (to dzieło Teresy Pakosz) i odgrywając je w radiu. Tyle, że zamiast kochanych Szczepcia i Tońcia, występują dzisiejsze przekupki lwowskie, Mańcia, Karolcia, Rózia i ich kochany koleś Józio. Podoba się to naszej lwowskiej publiczności.

Są to oczywiście dość skromne osiągnięcia, ale się nimi szcycimy. Zależy nam bardzo na kontynuowaniu działalności radiowej. Potrzebujemy wsparcia materialnego, abyśmy mogli odbić się od brzegu i puścić na szerokie wody. Każda placówka polska na tych terenach spełniając swą misję, ma ogromny wpływ na Polaków tu zamieszkałych. A to znaczy bardzo wiele. Działamy przeciw w stałe pogarszających się warunkach materialnych. Abyśmy mogli przetrwać, a tym samym pozostać tu i krzewić kulturę polską, do naszej pracy oraz umiejętności i zdobytej wiedzy, trzeba dołożyć konkretne zainteresowanie się Rządu Polskiego naszymi sprawami, problemami. A wtedy bycie tutaj Polakiem stanie się prestiżowe, ambitne i atrakcyjne.

Halina Owczarek

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

Chodorów

Dawniej Chodorostaw, miasteczko w pow. bóbrskim, wojew. lwowskim, położone na wys. 260 m n.p.m. nad rzeką Ług. Węzeł kolejowy na linii Lwów – Stanisławów (63 km od Lwowa) i Stryj – Tarnopol. W okresie międzywojennym liczył ponad 4000 mieszkańców.

Historia. Gniazdo Chodorowskich herbu Korczak (pierwsza znana wzmianka archiwalna z 1436 r.). Parafia rzymskokatolicka fundowana w 1460 r. przez Jurka, pana na Chodorostawie i jego żonę, Annę.

W 1694 r. drogą posagu stał się własnością Lanckorońskich, do których należał przez półtora wieku. W poł. w. XIX znowu drogą posagu przeszedł do rodziny de Vaux. Karol de Vaux, wystawił pałac w stylu willi włoskiej, spalony wraz z całym wyposażeniem (portrety rodzinne, w tym portrety z w. XVIII, kolekcja kobierców perskich, biblioteka) przez wojska rosyjskie w 1915 r. W latach 1932–1933, ostatni właściciel, noszący (po matce) podwójne nazwisko, Eugeniusz Lubomirski de Vaux wybudował nowy pałac, który opuścił w 1939 r. (w czasie II wojny był adiutantem gen. Andersa). W okresie międzywojennym działały tu: cukrownia, gorzelnia, tartak oraz fabryki wódek, olejów roślinnych i kaffi.

Zabytki. Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych z 1772 r. (pierwotny kościół zniszczony w XVII w.). Po II wojnie światowej, w latach 50-tych, przerobiony na salę gimnastyczną (zdeformowany przez zburzenie wieży i kaplicy, ogólozenie z wystroju, sklepienie zastąpiono płaskim sufitem.). Inne zabytki: kaplica cmentarna z 1863 roku, drewniana cerkiew.

Czasy dzisiejsze. Kościół zwrócony wiernym w 1990 r. jest systematycznie remontowany i stopniowo przywracany do pierwotnego wyglądu (rekonstruowany portal i sklepienia). Proboszczem chodorowskim jest ks. kanonik Augustyn Mednis. W Chodorowie istnieje Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej liczący ok. 100 osób.

Z Chodorową pochodził Oswald Balcer (1858–1933), znakomity historyk prawa, profesor

Wydarzenia

■ W ostatnich dniach lipca, na zaproszenie ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego, przyjechali z Niemiec do Lwowa: ks. kardynał Joachim Meisner z Kolonii (za czasów podziału Niemiec był biskupem Berlina) i ks. biskup Josef Homeyer, ordynariusz diecezji w Hildesheim, przewodniczący Konferencji Episkopatu Wspólnoty Europejskiej.

wasze ręce, którzyście tyle wycierpieli i przetrwali. My dziś możemy wam ofiarować pomoc materialną i mamy obowiązek to czynić, ale od was musimy uczyć się wiary i gorliwości w służbie Bogu, od was musimy przejąć zagubioną na Zachodzie duchowość.

W czasie mszy św. śpiewał chór z Lubaczowa, byłej siedziby Metropolity lwowskiego do 1991 r., tzn. do czasu odnowienia struktur kościelnych w Archidiece-



Kościół w Krysowicach (1994, przed otynkowaniem). Część wyższa jest dawną dworską kaplicą, niższa, z wejściem głównym dobudowana ostatnio

W niedzielę 30 lipca w Katedrze Lwowskiej dostojni Goście odprawili Mszę św. – sumę wraz z ks. Arcybiskupem Metropolita, z udziałem towarzyszących ks. kardynałowi księży niemieckich i księży polskich pracujących we Lwowie.

W homilii ks. kardynał zwrócił się do wiernych ze słowami podziwu i wdzięczności za wytrwałość w wierze w okresie prześladowań Kościoła przez komunizm i przeciwstawił postawę głębokiej żywej wiary Kościoła na terenach Europy środkowo-wschodniej, uwikłanemu w materializm i zobojętnienie dla spraw Bożych Kościołowi na Zachodzie.

Chciałbym tak jak czynili pierwsi chrześcijanie w Rzymie, którzy witając swoich męczenników za wiarę, powracających po latach pracy w kamieniołomach, całowali ich ręce, tak ja dzisiaj chciałbym przejść po katedrze i ucałować

zji po okresie komunizmu. Przyjechali, aby odwiedzić swego biskupa i podziękować mu za pracę i opiekę duszpasterską.

W tym samym dniu w Przemyślanach, koło Lwowa, parafia tamtejsza obchodziła 350-lecie swego istnienia. Ks. Arcybiskup wraz z Gośćmi udali się na tę uroczystość. Kościół w Przemyślanach do tej pory nie został zwrócony wiernym rzymskim katolikom, znajduje się tam nadal fabryka parasoli. Msze św. odprawia się w kaplicy cementarnej. W zimie odprawiającemu mszę księdzu, woda i wino zamarzają w kielichu, a ludzie stoją na dworze, bo nie mieszczą się wszyscy w małej kaplicy. Wstrząśnięty tą sytuacją ks. kardynał następnego dnia zwrócił się do władz z oświadczeniem, że chcąc „wejść do Europy” nie mogą tolerować takiego postępowania i kościoły muszą wrócić do

swoich funkcji i swoich właścicieli.

Goście odwiedzili również kilka innych parafii, m.in. w Samborze i Skalacie.

■ 7 października 1995 odbyła się konsekracja kościoła p.w. MB Fatimskiej w Kryswicach koło Mościsk, w archidiecezji lwowskiej (przed wojną była tu diecezja przemyska, odległość od tego miasta wynosi zaledwie 35 km). Aktu poświęcenia świątyni dokonał ks. Arcybiskup Marian Jaworski.

Nowy kościół jest budowlą osobiwą, powstał bowiem przez rozbudowę dwukondygnacyjnego zabytkowego budynku, którego dolna część stanowiła bramę wjazdową na dziedziniec dworski, na górze zaś była dworska kaplica. Ten jedyny budynek ostał się z pięknego zespołu pałacowo-parkowego Stadnickich (patrz Słownik geograficzno-historyczny). W wyniku rozbudowy powstał kościół o dwóch kondygnacjach, ozdobiony nową, nawiązującą do baroku fasadą. Autorem tego przedsięwzięcia budowlanego jest Waleri Bortiakow, Rosjanin, dyrektor i scenograf Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Może właśnie dzięki wieloletniemu obcowaniu z polską sztuką, artysta dobrze wczuł się w charakter tradycji architektonicznej tej Ziemi (zdjęcie na str. 24).

Warto dodać, że ta część wnętrza kościelnego, która była kaplicą, ozdobiona jest polichromią, dziełem szkoły Stanisława Stroińskiego, wybitnego malarza lwowskiego XVIII wieku. Malowidło ma duże ubytki i wymaga fachowej rekonstrukcji, na co jednak parafia nie może sobie pozwolić.

Powstanie kościoła w Kryswicach jest zasługą młodego dynamicznego i uroczego proboszcza, ks. Andrzeja Ramsa (z diecezji tarnowskiej), który już wcześniej doprowadził do skutku budowę nowego kościoła w sąsiednich Strzelczyskach.

■ Pani Mościcka z USA ufundowała dzwon dla kościoła w Kołomyi. Poświęcenie wyznaczono na 3 listopada – w piątą rocznicę odzyskania tego kościoła przez kołomyjskich Polaków.

Należy wspomnieć, że po 4 latach, w r. 1993 wróciła do swego miasta Madonna Kołomyjska, jednak w postaci kopii oryginału (z XVII w.), który po woj-

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jego zasługą jest posiadanie przez Polskę Morskiego Oka w Tatrach, które naukowo obronił na rzecz Galicji w słynnym procesie między Austrią a Węgrami w Grazu w 1902 r.

Kryswice

Wieś w pow. mościskim (4 km na płd. od Mościsk), woj. lwowskim, na lewym brzegu potoku Siekanica. Nazwa wsi wywodzi się ma od szlacheckiej rodziny Kryśów. Kryswice należały do parafii rzymskokatolickiej w Mościskach (diecezja przemyska).

W początkach wieku XVIII właścicielami Kryswic byli Złotowscy herbu Grabie. W połowie stulecia przeszły w posiadanie Mniszków, którzy zbudowali tu pałac w 60-hektarowym parku. Mniszkowie byli właścicielami Kryswic do poł. XIX w., kiedy córka ostatniego z tej rodziny poślubiła Edwarda Piotra Stadnickiego. We wrześniu 1880 r. w pałacu kryswickim przebywał przez kilka dni cesarz Franciszek Józef I podczas swej głośniejszej podróży po Galicji. Obserwował tu pokazy wojskowe, które odbywały się na obszarze od Kryswic po Przemyśl. W rękach Stadnickich pozostawał majątek do II wojny światowej.

Pałac kryswicki zbudowany ok. 1780 r. był dwukondygnacyjnym, z dwoma łączącymi się z nim pawilonami. W jednym z nich była kaplica, mieszcząca się nad bramą przejazdową. Wystrój wnętrza kaplicy był późno barokowy, z freskami malowanymi przez uczniów Stroińskiego; w ołtarzu znajdował się stary obraz Chrystusa Ukrzyżowanego. Poza terenem pałacowym, w lesie zwanym Czystki, znajdowała się kaplica grobowa Stadnickich.

Podczas I wojny światowej wnętrze pałacu zostało zdewastowane i zrabowane przez stacjonujące tu wojsko rosyjskie (mieściła się tu kwatera naczelnego dowództwa wojsk rosyjskich, kierującego zdobywaniem Przemyśla). Sam budynek pałacu oraz niedobitki jego wyposażenia i dzieł sztuki (portrety rodzinne pędzla J.C. Lampiego i J. Grassiego) przetrwały do 1939 r. Na początku wojny wszystkie ruchomości pałacowe uległy rozproszeniu lub zniszczeniu, w późniejszym jej stadium pałac został spalony; ocalała tylko brama z kaplicą, którą w ostatnich latach wykorzystano do budowy do nich nawet kościoła (poświęcenie odbyło się w 1995 r.). Opiekę duszpasterską nad ludnością polską w Kryswicach sprawuje dojeżdżający ze Strzelczysk ks. Andrzej Rams. Dla kilkanaściorga dzieci polskich prowadzone są w miejscowej szkole fakultatywnie lekcje języka polskiego.

nie umieszczono w Skomialnej Czarnej k. Jordanowa. Kopia Cudownego Obrazu MB, wykonana przez art. Pawła Pietrusińskiego, została poświęcona przez ks. bpa M. Trofimiaka w kościele pojezuickim, który obecnie pełni funkcję parafialnego (właściwy, zabytkowy kościół parafialny w Kołomyi zabrano na cerkiew greckokatolicką).

Madonna Kołomyjska



■ We Lwowie władze miejskie odmówiły przyznania terenu pod budowę kościoła na Majorówce (zadeklarowało się tam ponad 200 wiernych). Dawny kościół OO Franciszkanów przekazano Adwentystom.

W Krystynopolu kościół podarowano prawosławnym i nie udzielono terenu pod budowę nowego kościoła. W Sokalu od 4 lat wierni proszą o zwrot kościoła, w którym mieści się bazar miejski, przy czym poinformowano, że kościół ten jakoby w 1992 r. przyznano grekokatolikom. Podobnie w Kulikowie (pod Lwowem) wierni dowiedzieli się, że ich kościół przekazano w 1994 r. grekokatolikom, którzy w tym małym miasteczku mają już dwie świątynie. Liczbę takich przykładów można mnożyć (Komarno, Horodenka, Brody itd.).

■ Od dwóch lat organizowany jest w archidiecezji lwowskiej ruch oazowy. W r. 1994 po raz pierwszy odbyły się z udziałem 300 dzieci i młodzieży 3 turnusy rekolekcji oazowych w Dolinie. W tym roku umiejscowiono je w Skolem w Karpatach i w Zubrzy koło Lwowa, z udziałem 500 uczestników. Z pomocą w organizacji i prowadzeniu 7 turnusów, księżom pracującym stale po tamtej stronie, przybyli księża z archidiecezji krakowskiej i diecezji zamojsko-lubaczowskiej, a także liczne siostry zakonne.

PO TEJ STRONIE

Notatki

◆ Trwa budowa wielkiej autostrady transeuropejskiej Bruksela – Drezno – Wrocław – Kraków – Lwów. Etapem tego przedsięwzięcia było otwarcie w ostatnich dniach października węzła w Opatkowicach, wiążącego tę arterię (a w tym rejonie zarazem obwodnicę Krakowa) z szosą Kraków – Zakopane. Następnym etapem będzie połączenie autostrady z szosą tarnowską, a potem równoległe do tej ostatniej (nieco na północ) do Tarnowa, Rzeszowa, Przemyśla, wreszcie do Lwowa. Nasuwa się refleksja, że tak właśnie przed kilkoma wiekami posuwała się kultura i cywilizacja europejska: od południa i zachodu, od Włoch i Francji, przez Czechy i Niemcy, najpierw do Krakowa – bo geograficznie bliższy, potem do Lwowa. Tak też szła z zachodu linia kolejowa – do Krakowa dotarła w 1850 r., do Lwowa w 1861. Wieki mijają, ale kierunki przepływu kultury i cywilizacji pozostają te same. I pewnie pozostaną.

Na marginesie: poinformowano, że PKP planuje uruchomienie kolejnych pociągów pasażersko-towarowych do Lwowa przez nowe przejście kolejowe w Hrebennem. Zmiana rozstawu kół (na ciągle te same rosyjskie szerokie tory) nastąpi w Rawie Ruskiej. Czy nie byłoby wygodniej – dla obu stron – gdyby kolej normalnotorowa docierała do samego Lwowa?

◆ W tym roku, chyba po raz pierwszy, rocznica (56-ta) napaści sowieckiej na Polskę nie została przemilczana. Wyrazem pamięci było przede wszystkim odsłonięcie pomnika w Warszawie, co odnotowaliśmy w poprzednim numerze. Dużo pisano w prasie, omawiano w TV i radiu. Bardzo interesujący i rzetelny artykuł pióra Karola Karskiego z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszaw-

skiego p.t. „Agresja ZSRR na Polskę w świetle prawa międzynarodowego” ukazał się w „Rzeczypospolitej” z dnia 16–17.IX.1995.

◆ Niejako „dla symetrii” warto było przeczytać artykuł w „Dzienniku Polskim” z 22.IX p.t. „W obce ręce” pióra Bogdana Wasztyla. Na początku i na końcu przytacza autor dwie rozbieżne wypowiedzi. Cytujemy: *Młodzi ludzie za pieniądze niemieckich sponsorów skupują od z a b u ż a n (podkr. red.) ich roszczenia, a potem, korzystając z układów z lokalnymi władzami, realizują je za psie pieniądze. Czemu to służy? Jak wybije godzina „W” i wejdziemy do UE, to Niemcy już tu będą usadowieni. Będą właścicielami.* (słowa Piotra Baumgarta, który zbiera informacje o wykupywaniu polskich nieruchomości przez Niemców i przez polskie spółki, działające na zlecenie sąsiadów zza Odry). Z drugiej strony wypowiedź Ryszarda Taradejny, dyrektora departamentu administracyjnego MSW (który, jak pisze Wasztyl, *emenuje spokojem*): *Opinia o masowej wyprzedazy Polski jest przejawem hipokryzji – mówi Taradejna. – Ludzie gubią się w domysłach, że cudzoziemcy nas wykupują. A może by tak obywatele zaniepokojeni tym faktem po prostu nie sprzedawali. Może lepiej zamiast molestować władze, zaapelować do obywateli...*

Może. Ale czy uda się zawrócić kijem Wisłę?

◆ W Krakowie zmarł hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic (ur. w r. 1920), tłumacz, działacz katolicki, wieloletni prezes krakowskiego KIK. Był wnukiem Andrzeja Potockiego (1861–1908), marszałka krajowego i namiestnika Galicji w latach 1901–1903–1908, zamordowanego we Lwowie przez nacjonalistę Mirosława Siczynskiego. Imię Namiestnika nosiła w Krakowie do II wojny dzisiejsza ulica Westerplatte, a we Lwowie jedna z głównych ulic południowo-zachodniej części miasta.

Wśród licznych dóbr ziemskich Potockich z Krzeszowic była m.in. Kamionka Strumiłłowa w wojew. tarnopolskim. W Krakowie własnością tej rodziny był Pałac pod Baranami (przy Rynku Głównym), który w XIX wieku odgrywał w tym mieście ważną rolę polityczną i towarzy-

Kuty

Miasteczko na Pokuciu, w pow. kosowskim, woj. stanisławowskim. Położone na wys. 340 m n.p.m. na lewym brzegu Czeremoszu (który tu stanowi granicę z Bukowiną). Najbliższa stacja kolejowa: Zablótów, oddalony o 30 km.

Kuty liczyły w latach 1930-tych ok. 7 tys. mieszkańców, z czego obok rdzennych Polaków dużą część stanowili polscy Ormianie (Polacy pochodzenia ormiańskiego, katolicy obrządku ormiańskiego, przybyli tu od XVI w. z Mołdawii). Kuty stanowiły największe skupisko Ormian w Polsce. Żyli tu także Żydzi i Rusini, w okolicy Huculi.

Kuty otrzymały prawa miejskie w r. 1715 od króla Augusta II Sasa, za sprawą Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego i wojewody kijowskiego. Wcześniej, wraz z okolicznymi wsiami stanowiły starostwo niegrodowe. Ludność zajmowała się uprawą roli, sadownictwem, kupiectwem, produkcją safianu, garncarstwem, rękodziełem artystycznym. Do końca XVIII w. były tu warzelnie soli. Od XIX wieku Kuty stały się znanym letniskiem dzięki malowniczo położeniu nad dużą rzeką, otoczeniu górami (nad miasteczkiem góra Owidiusz), ciepłemu klimatowi i bogactwu owoców, a także dobrej bazie mieszkaniowej (liczne dworki w ogrodach). Corocznie w dniu 13 czerwca odbywały się tu sławne odpusty ormiańskie, ściągające Ormian z Polski, Bukowiny, Mołdawii, a nawet Armenii.

Zabytki Kut to kościół rzymskokatolicki z przelomu XVIII/XIX w., malowniczo położony kościół ormiańskokatolicki z XIX w. i cerkiew greckokat., rynek z ratuszem i uliczki z ładną zabudową z przelomu wieków, a także cmentarz XIX-wieczny, którego najciekawsza część to kilkadziesiąt zachowanych dotąd nagrobków rodzin ormiańskich (napisy wyłącznie polskie).

Po II wojnie światowej Polacy (w tym Ormianie) zostali wysiedleni, miasteczko mimo napływu nowej ludności liczy mniej mieszkańców. Kościół rzymskokat., bardzo zniszczony, został zwrócony wiernym w r. 1990 i zabezpieczony dzięki funduszom zebranych przez warszawską TV. Dojeżdża tu z Kosowa ks. Zbigniew Łuc. Kościół ormiański, zdewastowany, został przez obecne władze oddany grekokatolikom.

W Kutach żyje ok. 100 Polaków, w tym nieliczni Ormianie. Część z nich zajmuje się nadal rękodziełem.

ską. Przez kilkadziesiąt lat po II wojnie pełnił funkcję Krakowskiego Domu Kultury (a w nim słynny kabaret „Piwnica pod Baranami”), ostatnio przez Andrzeja Potockiego odzyskany.

◆ W Anglii zmarł hr. Jan Badeni, członek Zakonu Maltańskiego, prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich i przewodniczący Fundacji Lanckorońskich. W r. 1992 doprowadził do powrotu Zakonu do Polski.

Jan Badeni urodził się w r. 1921 we Lwowie. Był wnukiem Stanisława Badeniego (1850–1912), marszałka krajowego, niezwykle zasłużonego dla gospodarczego i kulturalnego rozwoju Galicji. Do jego zasług należał m.in. współudział w organizacji Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 r. (był wiceprezesem komitetu organizacyjnego) oraz przyśpieszenie odzyskania Wawelu (użytkowanego przez wiele lat jako austriackie koszary). Bratem Stanisława był Kazimierz Badeni (1846–1909), namiestnik Galicji i prezydent ministrów (premier) Austro-Węgier. Stanisław Badeni był właścicielem Radziechowa, Kazimierz – Buska (oba w północnej części województwa lwowskiego).

◆ W dniu 3 listopada Prezydent Lech Wałęsa przyjął delegację Rady Naczelnej Federacji Organizacji Kresowych, z jej przewodniczącym, panem Stanisławem Mitraszewskim na czele. Przedstawiono Prezydentowi negatywne efekty polityki wschodniej (czy też jej braku) wszystkich kolejnych rządów „posierpniowych”. Sformułowano postulaty środowisk kresowych, m.in. w sprawie zapewnienia należnych praw Polakom, jako mniejszości narodowej w państwach za wschodnią granicą, poprzez odpowiednie zapisy w umowach międzynarodowych, pomoc w odzyskaniu mienia, ochrony zabytków naszej historii i kultury. Szersze sprawozdanie ze spotkania z Prezydentem zamieszczono w „Kresach” (nr 85) – dodatku do „Słowa” z 13.XI.1995.



POLACY POLAKOM

Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana w Krakowie dla młodzieży polskiej na Wschodzie

Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana w Krakowie rozpoczęło od roku 1992 systematyczną działalność w kierunku zaspakajania potrzeb kulturalnych dzieci i młodzieży polskiej żyjącej na Wschodzie. Zaistniały wtedy ku temu sprzyjające warunki na skutek rozpadu Związku Radzieckiego.

Nieco wcześniej CM nawiązało kontakty z „placówkami czasu wolnego” we Lwowie, Kijowie, Grodnie, Mińsku oraz Wilnie, co przy okazji pozwoliło naocznie przekonać się, jak bardzo mocno Polacy żyjący poza wschodnimi granicami naszego kraju pragną zbliżenia z Macierzą. Zmiany systemowe umożliwiły rozbudzenie ich poczucia tożsamości narodowej i zrodziły wielkie zapotrzebowanie na pomoc w jej umacnianiu i krzewieniu – poprzez zbliżenie do kultury, historii i języka ojczystego. Tej pomocy potrzebują szczególnie dzieci i młodzież polskiego pochodzenia.

Centrum Młodzieży, które jest placówką specjalizującą się w organizacji czasu wolnego dzieci i młodzieży podjęło próbę stworzenia płaszczyzny dla wymiany doświadczeń, opracowania programu potrzeb kulturalnych oraz ich realizacji zgodnie z oczekiwaniami i na miarę własnych możliwości.

Jesienią 1992 roku w odpowiedzi na sygnalizowane wcześniej potrzeby, z inicjatywy dr Antoniego Weyssenhoffa – dyrektora CM, przy placówce powstał Ośrodek Edukacji Kulturalnej Dzieci Polskich ze Wschodu.

Jego podstawowym zadaniem jest działalność kulturalno-oświatowa, która

ma przyczynić się do zachowania poczucia polskości młodych rodaków mieszkających z dala od Ojczyzny.

Od dwóch lat kieruje Ośrodkiem inż. Irena Jasicka. Ośrodek współpracuje z szeregiem szkół i instytucji kulturalno-oświatowych poza wschodnimi granicami Polski a także z Bułgarią, Czechami i Węgrami.

Z wielką satysfakcją należy odnotować fakt, że od początku prowadzi on bardzo ożywioną współpracę z Ukrainą a szczególnie ze Lwowem. Dzieje się tak między innymi dzięki współdziałaniu Ośrodka z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Krakowie.

Za pośrednictwem Towarzystwa, Ośrodek nawiązał bardzo owocną współpracę z panią Emilią Chmielową – Prezesem Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, co pozwoliło rozszerzyć działalność na wiele ośrodków polskich rozsiągniętych po Ukrainie.

Towarzystwo jest też jednym ze stałych współorganizatorów naszego seminarium na temat potrzeb kulturalnych dzieci polskich ze Wschodu, odbywającego się pod patronatem Prezydenta Miasta Krakowa. Współorganizatorami są również: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – Oddział w Krakowie, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Urząd Miasta Krakowa, Urząd Wojewódzki w Krakowie, Fundacja Stefana Batorego i inne instytucje.

Program I Seminarium w 1992 r. uatrakcyjniły gościnne występy Teatru Polskiego ze Lwowa, zaproszonego przez Dyrektora CM. Teatr pokazał uczestnikom seminarium i mieszkańcom Krakowa wruszającą Szopkę lwowską.

W programie II i III Seminarium znalazły się uroczystości organizowane przez Towarzystwo – związane z 74 i 75 rocznicą Obrony Lwowa. Tradycyjnie już na zaproszenie Centrum Młodzieży, Seminarium towarzyszą dziecięce zespoły teatralne ze Wschodu. Dwukrotnie gościł teatrzyk „Baj” ze Szkoły Polskiej nr 10 we Lwowie, pod kierunkiem pani Marii Iwanowej i pani Teresy Dutkiewicz.

Każdorazowo w Seminarium na temat potrzeb kulturalnych dzieci polskich ze Wschodu bierze udział liczna grupa nauczycieli i działaczy kulturalnych ze Lwowa i terenu całej Ukrainy, z miejscowości:

Strzelczyska

Wieś w pow. mościskim, w odł. 4 km (w linii prostej) od Mościsk, nad potokiem Siekanicą.

W latach 1397–1602 była tu parafia rzymskokatolicka, potem włączona do mościskiej. Jeszcze na przełomie XIX/XX w. istniał tu drewniany kościółek i dopiero w latach 1990-tych parafię utworzono na nowo oraz zbudowano nowy kościół murowany. Z końcem XIX w. żyło tu ponad 1000 Polaków i kilkunastu Rusinów.

Strzelczyska, mimo ekspatriacji, są nadal wsią czysto polską: żyje tu obecnie ponad 100 rodzin (400–500 mieszkańców). Po II wojnie wieś została przez nowe władze uznana jako „nieperspektywiczna”, co miało doprowadzić do rozproszenia się tutejszych Polaków. Nie zbudowano drogi do wsi, nie było w ogóle szkoły. Stan taki trwał do przełomu lat 1980/90.

Obecnie działa tu polska szkoła (w starej, drewnianej chałupie), nauczanie na poziomie podstawowym. Ma być budowana nowa szkoła przy pomocy „Wspólnoty Polskiej”.

Proboszczem i opiekunem mieszkańców Strzelczysk i dwóch okolicznych wsi: Lipniki i Krysowice (zob. wyżej) jest ks. Andrzej Rams.

W Strzelczyskach urodził się (1955) ks. Kazimierz Kuc, salezjanin, założyciel Ruchu Trocki o Młodzież SALTROM, wybrany Krakowianinem Roku 1995.

Zadwórze

Wieś w powiecie przemysłańskim (30 km na wschód od Lwowa), woj. tarnopolskim, położona w dolinie rzeki Jaryczówki. Stacja kolejowa na linii Lwów – Brody.

Z końcem XVIII w. dobra zadwórzeńskie od ówczesnej właścicielki o nazwisku Zielonka zakupili Bochdanowie (pierwotna pisownia nazwiska: Bohdan, rodzina podobno moldawskiego pochodzenia) i w ich rękach pozostawały aż do II wojny światowej. W 1939 r. obszar majątku wynosił 1200 ha ziemi ornej i 750 ha lasów.

W końcu XIX w. Zadwórze należało jeszcze do parafii rzymskokatolickiej w odległych o 12 km Glinianach, a na pocz. XX w. nowy kościół ufundowali tu Bochdanowie.

Duży klasycystyczny dwór zbudowali Bochdanowie około r. 1790, rozbudowali w poł. XIX w. Spalony przez wojska rosyjskie w 1915 r. nie został odbudowany. Ocalała wówczas zaledwie drobna część jego wyposażenia, w tym kilka cennych dzieł sztuki: „Wniebowzięcie”, uznawane za dzieło G.B. Tiepoli (oddane w 1939 na przechowanie do kościoła, dalsze losy nieznanne), portrety rodzinne

Czerniowce, Czortków, Gródek Chmielnicki, Gródek Podolski, Kijów, Krzemieniec, Mościska, Nadwórna, Nowogród Wołyński, Piotrowce Dolne, Połonne, Poninka, Sądowa Wisznia, Sambor, Sławuta, Stryj, Żytomierz. Uczestnicy ci reprezentują: Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, Towarzystwo Dobroczynne „Polonia”, Polska Niedzielną Szkoła, szkoły polskie nr 10 oraz 24 we Lwowie i szkoły muzyczne.

Program Seminarium poza wykładami i obradami obejmuje warsztaty artystyczne z zakresu teatru, plastyki, tańca regionalnego i nowoczesnego, które cieszą się dużym zainteresowaniem uczestników, oraz imprezy integrujące.

Z inicjatywy Centrum Młodzieży od stycznia 1993 organizowane są w Krakowie Spotkania Dzieci Polskich ze Wschodu. Program tych Spotkań ma na celu przybliżenie historii, geografii, kultury i języka polskiego w oparciu o dziedzictwo kulturalne Krakowa przy uwzględnieniu możliwości bazowych i kadrowych CM. Organizatorzy Spotkań czynią wiele starań aby umożliwić młodzieży nawiązanie bezpośrednich kontaktów z rówieśnikami krakowskimi. Udaje się to we współpracy ze szkołami z terenu Krakowa a szczególnie ze Szkołą Podstawową nr 95, X i XV Liceum Ogólnokształcącym oraz Bursą Szkół Zawodowych nr 1 w Krakowie.

Centrum Młodzieży na organizację tych Spotkań pozyskuje środki finansowe z Urzędu Rady Ministrów, Wspólnoty Polskiej oraz Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Placówka kilkakrotnie gościła dzieci i młodzież polską z Ukrainy, m.in. ze Lwowa, ze Szkół Polskich; ostatnio w okresie wakacji klasę maturalną ze SP Nr 24, która z ogromnym zapałem pogłębiała swoją wiedzę z zakresu historii kultury i literatury polskiej na przykładzie Krakowa.

Placówka nasza była także w VI.94 roku organizatorem obozu dla dzieci polskich z Sambora na zlecenie Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (p. Stanisław Ratusz).

Młodzież polską ze Lwowa CM gościła trzykrotnie w ramach Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych „Krakowiak”, a mianowicie Zespół Tańca „Tęcza” ze Szkoły Polskiej Nr 24 we Lwowie. Zespół ten w roku 1993 otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Krakowa jako najlepszy zespół polski z zagranicy.

Kontakty z obu Szkołami Polskimi we Lwowie są bardzo ożywione. Kadra tych Szkół od dwóch lat uczestniczy aktywnie w Międzynarodowej Sesji Pedagogicznej organizowanej przez naszą placówkę „Młodzież – Czas Wolny – Współpraca Międzynarodowa”.

Kontakty te posiadają dwustronny charakter. We wrześniu 1994 r. delegacja Centrum Młodzieży przebywała na zaproszenie Dyrektora Bogumiły Kunicy we Lwowie, uczestnicząc w jubileuszu Szkoły Polskiej Nr 24.

Od trzech lat przez naszą placówkę organizowane są także Dni Młodzieży Lwowa w Krakowie a także Krakowa we Lwowie. Organizatorem imprezy ze strony Lwowskiej jest Centrum Twórczości Artystycznej Dzieci i Młodzieży we Lwowie.

W styczniu 1995 roku w Dniach Młodzieży Krakowa we Lwowie uczestniczyły zespoły artystyczne CM: „Małe Słowianki”, Krakowski Chórek Dziecięcy, Zespół Teatralny „Studio T”, Zespół Wokalno-Muzyczny „Jama S”, a także harcerze z Harcerskiego Klubu Narciarskiego „Halny” przy Centrum Młodzieży.

W Merostwie Miasta Lwowa odbyła się miła uroczystość z udziałem gości oficjalnych obu miast a także przedstawicieli środowisk kulturalno – oświatowych Lwowa oraz młodzieży. Miała ona charakter wybitnie polski, co podkreśliły występy polskich zespołów artystycznych z Centrum Młodzieży i ze szkół polskich nr 10 i 24 we Lwowie. Odbyły się te spotkania i koncerty w Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży oraz w Szkołach Polskich. Spotkaniom tym towarzyszyła niezwykle serdeczna atmosfera.

Harcerze z HKN „Halny” spotkali się ze skautami ukraińskimi i z młodzieżą polską, którą obdarowali własnoręcznie zebranymi prezentami. Kilku harcerzy klubu „Halny” złożyło przyrzeczenie harcerskie na cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Przy okazji pobytu we Lwowie udało się te przekazać 200 kg ywności pozyskanych dzięki Wydziałowi Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego z krakowskiego „CARITAS-u” – z przeznaczeniem dla starszych Polaków żyjących we Lwowie i Żółkwi.

Nie czas i miejsce tutaj na dokonywanie podsumowania i oceny kilkuletniej działalności Centrum Młodzieży w zakresie zaspakajania potrzeb kulturalnych dzieci i młodzieży polskiej na Wschodzie. Jedno jest pewne, że działalność ta jest potrzebna, ponieważ przynosi konkretne efekty, ponieważ Rodacy zza wschodniej granicy jej oczekują – licząc na wsparcie i pomoc z kraju ojczystego. Są za okazaną pomoc wdzięczni. Należy jednak popatrzeć również na to zagadnienie od strony pożytku jaki wypływa z tej działalności dla nas. Z kontaktów z Rodakami na Wschodzie wynosimy ważne korzyści dla siebie, m.in. poprzez odkrywanie na nowo znaczenia pewnych pojęć i wartości. Jakże przekonująco pani Łucja Uszakowa z Czerniowiec uświadamia nam co znaczy dla niej słowo Ojczyzna. We własnym wierszu wygłoszonym podczas III Seminarium na temat „Potrzeb Kulturalnych...” pani Łucja o swojej Ojczyźnie pisze:

*Bo tyś jest jak powietrze najczystsze,
najlepsze*

*A wtedy to cenią, gdy już nie mają.
Kochana Ojczyzno, gdy czas ten
nastąpi*

*I wieczność zawoła „w drogę już czas”,
Chciałabym stać się garsteczką tej ziemi
Po której me nogi stapały nie raz.*

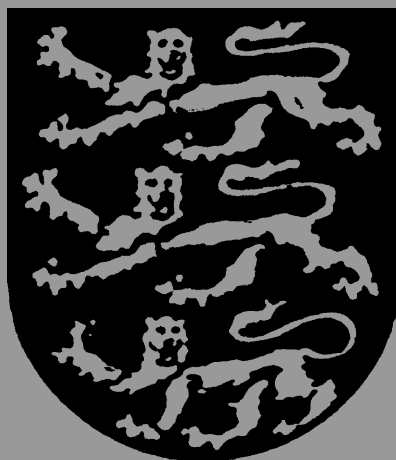
Podczas Dni Młodzieży Lwowa w Krakowie organizowanych w październiku 95 już po raz trzeci przez Centrum Młodzieży z udziałem gości i zespołów artystycznych ze Lwowa, w tym także młodych Polaków, została parafowana przez władze Krakowa i Lwowa umowa o wzajemnej współpracy. Fakt ten budzi uzasadniony optymizm również co do kontynuacji działalności w zakresie zaspakajania potrzeb kulturalnych naszych młodych rodaków na Wschodzie w bliskich kontaktach z Krakowem.

Halina Pasierb

malowane w Paryżu przez O. Boznańską (jeden znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie), oryginalne skrzypce Stradivariusu.

Zadwórze zyskało zaszczytne miano „Polskich Termopili” – dnia 17 sierpnia 1920 roku została tam stoczona bitwa między oddziałami polskiej ochotniczej piechoty, dowodzonymi przez kapitana Bolesława Zajączkowskiego, a kilkakrotnie silniejszym oddziałem bolszewickiej konnicy Budionnego. W bitwie zginęło 318 polskich żołnierzy, co upamiętnił usypany tam kurhan i pomnik, przy których do II wojny światowej corocznie 17 sierpnia czczono pamięć poległych. W tym roku, w 75. rocznicę bitwy pod Zadwórzem, staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odtworzono tam tablicę z napisem.

Żydaczów



Miasto powiatowe w wojew. stanisławowskim, położone na wys. 252 m n.p.m. przy ujściu rzeki Stryj do Dniestru, przy bocznej linii kolejowej Chodorów – Stryj. W okresie międzywojennym liczył ok. 4000 mieszkańców.

Historia. Od czasów Kazimierza Wielkiego był starostwem grodowym z zamkiem obwarowanym wałami ziemnymi i palisadą. Parafia w Żydaczowie była jedną z najstarszych rzymskokatolickich na obszarze Grodów Czerwieńskich, wg tradycji erygowana w 1301 r. Po śmierci Kazimierza Wielkiego zamek został obsadzony przez króla Ludwika załogą węgierską, wypartą w 1380 r. Władysław Jagiełło w 1393 r. nadał Żydaczowowi prawo niemieckie, a w 1403 oddał go wraz z innymi grodami swemu bratu Świdrygielle. W XV w. starostami żydaczowskimi byli kasztelani krakowscy

Zapamiętajmy

● Już po raz drugi odbyła się na cmentarzach krakowskich zbiórka pieniędzy na ratowanie zabytków Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Po raz pierwszy miała miejsce w 1994 r., jako realizacja obietnicy danej lwowskim Polakom przez Prezydenta Krakowa Józefa Lassotę w czasie jego ubiegłorocznej wizyty we Lwowie. O kweście tej pisaliśmy w numerze pierwszym naszego pisma, ale warto jeszcze dodać, że oprócz cmentarzy komunalnych kwestowano także – dzięki uprzejmości proboszcza salwatorskiego ks. Prałata Jerzego Bryły – na parafialnym cmentarzu na Salwatorze (który w Krakowie pełni niejako rolę „zastępczego” cmentarza lwowian. Napiszemy o nim osobno.).

W tym roku zbierano do puszek na rzecz Łyczakowa na Rakowicach w niedzielę 29.X i w Dzień Zaduszny, a na Salwatorze w dniu Wszystkich Świętych. Kwestowali członkowie TMLiKPW, włączyła się także młodzież z VIII Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Grzegorzeckiej.



Kaplica na Cmentarzu Orłąt po odnowieniu. Krata w drzwiach zrekonstruowana przez arch. Jarosława Skrzypczyka

O sposobie wykorzystania pieniędzy ze zbiórek napiszemy niebawem.

● Z początkiem października przebywał we Lwowie Marszałek Sejmu Józef Zych. W trakcie spotkania w Towarzystwie Kultury Polskiej zapewnił o swych staraniach o należyte traktowanie Polaków ze strony władz ukraińskich, o nie przeszkadzanie w odbudowie Cmentarza Orłąt (sprawę tę poruszał też „wyżej” – w Kijowie).

Delegacja odwiedziła cmentarz Łyczakowski i Orłąt, i tu potwierdziła się stara prawda, że trzeba samemu zobaczyć, by uwierzyć. Efektem wrażenia, jakie uczyniły na Marszałku i towarzyszących mu osobach owe niezwykle pomniki polskiej kultury i miłości Ojczyzny, jest obietnica wyłożenia przez Kancelarię Sejmu 200.000 zł (2 miliardów starych zł) na ich odbudowę. Marszałek Zych mówił o tym w TV, a zaraz potem mass-media poinformowały, że premier Józef Oleksy ma dołożyć dalsze 300.000 zł (3 miliardy zł) na ten sam cel.

Wypada wierzyć, że te piękne gesty nie miały związku z kampanią prezydencką i oznaczają trwałą pozytywną zmianę w stosunku najwyższych władz RP do naszej spuścizny historycznej i kulturalnej na Ziemiach Wschodnich, a także do Polaków tam żyjących. Najbliższa przyszłość to pokaże.

● W połowie października udała się do Lwowa 45-osobowa grupa uczniów z Zespołu Szkół Elektrycznych Nr 1 w Krakowie, by pomóc w pracach porządkowych na Cmentarzu Orłąt. Inicjatywa tego pięknego czynu wyszła od profesorów tych Szkół, pani Wandy Łukawieckiej i pana Ryszarda Tytki.

● Polski Teatr we Lwowie otrzymał dwa niezwykle cenne dary. Pierwszy z nich to zespół urządzeń do oświetlenia scenicznego, nie ustępujących tym, jakie mają w Polsce teatry zawodowe. Wyposażenie oświetleniowe składa się z 10 reflektorów scenicznych, dwóch naświetlaczy i reflektora do efektów specjalnych (np. do efektu falowania wody lub drgań liści na dekoracji, efektu kalejdoskopowego itp.), przenośnego pulpitu mikerskiego do przygotowywania programów oświetle-

nia, ruchu światła, a nawet efektów dyskotekowych (!) oraz różnych innych dodatkowych urządzeń elektronicznych.

Urządzenia przydatne do wszelkich form teatralnych na scenie i w innych pomieszczeniach (np. wewnątrz kościelnym), a także na wolnym powietrzu, zostały sfinansowane przez pana Józefa Mirskiego, właściciela firmy Audio-Video-Systeme w Krakowie („Wspólnota Polska” ma zgromadzić fundusze na częściową refundację tej kosztownej aparatury).

Drugim pięknym darem dla lwowskiego teatru jest fax, ofiarowany przez dyrektora Bogusława Kośmidera w imieniu Banku Współpracy Regionalnej w Krakowie.

● Na wysokim brzegu dnjestrowego jaru leży nie opodal Buczacza miejscowość Koropiec. Tamtejsi Polacy odzyskali przed paroma laty swój zrujnowany kościół i pragną wreszcie go odbudować. Zawiązał się komitet odbudowy, który zwraca się z prośbą o datki na ten cel. Ofiary można składać na konto:

Bank PKO SA, O/Zakopane, nr 549150-02026930-2601-3 z dopiskiem “odbudowa kościoła w Koropcu. Duszpasterzami w rejonie Buczacza są ks.ks. Ludwik Rutyna i Marcin Strachanowski (Buczacz, Koropiec, Porchowa, Trybuchowce, Uście Zielone, Złoty Potok).

● Jest na Bukowinie w Rumunii, w wojew. suczawskim, miejscowość Kaczycza (Cacica), z 200-letnią, czynną do dziś kopalnią soli. Załogę tej kopalni od początku stanowili sprowadzeni przez władze austriackie (Bukowina należała wtedy do Austrii) górnicy z Bochni, potem ich potomkowie i tak do dziś. Z początkiem XIX w. Polacy zbudowali tam drewniany kościółek i szkołę. W r. 1904 arcybiskup lwowski Józef Bilczewski konsekrował nowy kościół, dzieło krakowsko-lwowskiego architekta Teodora Talowskiego. Polskość jest w Kaczycy (i okolicach, w sumie ok. 5 tys. Polaków) nadal żywa, dzieci uczą się w polskiej szkole. W ubiegłym roku dzieci z Kaczycy zostały zaproszone na wakacje do Bochni, by odnaleźć korzenie przodków sprzed dwóch wieków i wydoskonalić swoją polszczyznę.

Jan z Czyżowa i Jan z Pilczy. Kolejnymi posesorami starostwa byli Feliks z Paniowa i jego sukcesorzy (do 1555 r.), potem m.in. Mikołaj Ligęza a od 1603 r. Jerzy Żołczyński, Adam Dzierżak, Franciszek i Jerzy Dzieduszyccy. Przez pewien czas starostą żydaczowskim był Jan Sobieski a z końcem XVIII w. Michał Rzewuski, wojewoda podolski i jego syn Kazimierz. Po zagarnięciu dóbr narodowych przez rząd austriacki w 1772 r. starostwo żydaczowskie zostało sprzedane Konstantemu Dobrzańskiemu, który odstąpił je Stanisławowi Skarbkowi. W w. XVII w Żydaczowie istniał dom ubogich i fundusz ubogich. W 1676 r. uchwałą sejmową powiat żydaczowski otrzymał za zasługi szlachty powiatu w walkach z Turkami, Tatarami i Kozakami, herb: 3 lwy złote na błękitnym polu.

Zabytki. Kościół parafialny p.w. NMP, z późnogotyckim prezbiterium i nawą z lat 1612–1622. We wnętrzu znajdowały się: krucyfiks drewniany późnorenansowy, chrzcielnica kamienna z dekoracją renesansową i herbami Herbut i Korab (z ok. 1570–1580 r.), potrójny nagrobek z białego marmuru dzieci Stanisława Daniłowicza i Katarzyny z Tarłów, z tego samego czasu (być może dzieło Jakuba Trwałego), epitafia i tablice pamiątkowe oraz dwie rzeźbionych odrzwi kamiennych w prezbiterium (ok. 1600 r.). Po II wojnie światowej kościół był systematycznie dewastowany, wyposażenie wnętrza rozgrabiane, chciano w nim założyć warzelnię piwa, a następnie muzeum regionalne.

Cerkiew parafialna grekokat., pierwotnie drewniana, w nowszych czasach zastąpiona murywaną; była w niej średniowieczna ikona M. Boskiej. W 2 poł. XIX w. na cmentarzu znajdowały się jeszcze renesansowe nagrobki żydowskie.

Czasy dzisiejsze. Kościół parafialny, zwrócony wiernym w 1989 r., znajduje się w remoncie, prowadzonym obecnie przez kolejnego już proboszcza, ks. Tadeusza Krzyżaka. Plebania mieści się w dawnej organistówce. W Żydaczowie żyje dziś ok. 400 Polaków. Działalność Oddział Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej, liczący ok. 100 członków. W miejscowej szkole naucza się fakultatywnie języka polskiego.

W Żydaczowie urodzili się: ks. Józef Teodorowicz (1864–1938), arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańskiego, wielka postać polskiego Episkopatu, gorący patriota polski, oraz gen. Klemens Rudnicki (1897–1992), żołnierz Legionów, dowódca Pułku Ulanów Małopolskich w kampanii wrzesniowej, więzień sowiecki, dowódca dywizji w kampanii włoskiej.

KULTURA NAUKA

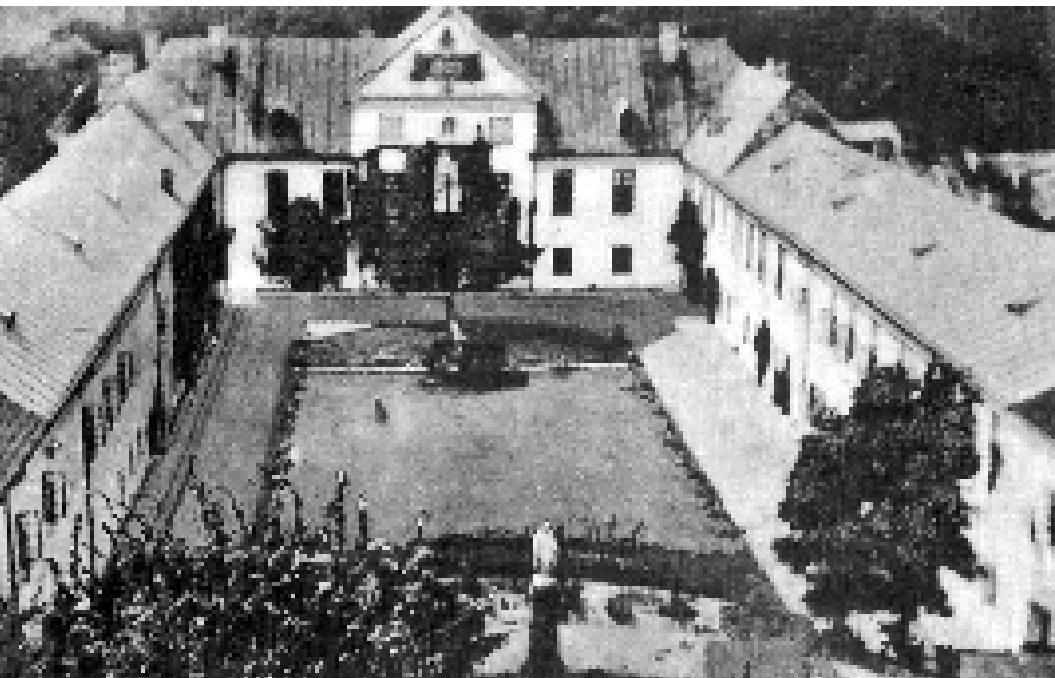
Zaczęło się od Jazłowca

W Małopolsce Wschodniej działały do II wojny światowej dwa niezwykle, znane w całej Polsce, zakłady wychowawcze, których sława, mimo upływu ponad półwiecza dotąd nie wygasła. Obie te średnie szkoły, założone i prowadzone przez zakony, stały się wzorem szkoły polskiej, a nazwy Chyrów i Jazłowiec urosły do rangi symboli. Obie cechowała rzetelna nauka, doskonałe przygotowanie młodzieży do godnego życia, patriotyzm ale zarazem otwarcie na świat. Dni po 17 września 1939 roku przyniosły im zagładę.

Obie szkoły – gimnazjum męskie Księży Jezuitów w Chyrowie i żeńskie Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu, zasługują na szersze omówienie na tych łamach. Dziś zamierzamy jedynie zwrócić uwagę na ciekawe czasopismo, wydawane w Warszawie przez Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie: „Głos Koleżeński”.

Sam fakt istnienia organizacji, nawiązującej do tradycji jazłowieckiej, już o czymś świadczy. Szkoł niepokalańskich jest dziś w RP kilka, rolę „wiodącą” przejął Szymanów (i tamże znalazła schronienie statua Matki Boskiej Jazłowieckiej, po wywiezieniu z domu macierzystego), a jednak nazwa Jazłowca pozostaje sztandarem dla wielu już pokoleń sióstr i wychowanek Matki Marceliny Darowskiej, dziś kandydatki do chwały ołtarza.

„Głos Koleżeński” jest kwartalnikiem, wychodzi od 1991 r. Redaktorkami i autorkami artykułów, wspomnień, recenzji i wiadomości są byłe uczennice z Jazłowca, Niżniowa, Maciejowa i Ilii (te cztery były na Ziemiach Wschodnich), Szymanowa, Jarosławia, Nowego Sącza i jeszcze paru innych. W poszczególnych



Szkoła SS Niepokalanek w Jazłowcu. Widok dziedzińca

numerach pisma sporo wiadomości o szkole jazłowieckiej, o późniejszych losach uczennic. Numer 3–4/1991 został w całości poświęcony owemu domowi. Warto odnotować, że Zjednoczenie prowadzi własne archiwum, w którym niewątpliwie znaleźć można sporo dokumentów, związanych z tą niezwykłą szkołą.

Przypomnijmy, że ciekawe wspomnienia o kresie pobytu w Jazłowcu zamieściła w swojej książce „Ojciec”, córka gen. Grota Roweckiego, Irena Rowecka-Mielczarska. W „Tygodniku Powszechnym” (nr 48/1988) Elżbieta Jogałła i Maria Osterwa-Czekaj pięknie opisały pierwszą po kilkudziesięciu latach podróż do Jazłowca siostrzynie niepokalanek z grupą osób towarzyszących, do których należały. Wreszcie w naszym kwartalniku drukujemy cykl opowiadań Barbary Czaczkińskiej, związanych w dużej części z ostatnimi dniami szkoły jazłowieckiej. W tym numerze hasło Jazłowiec można znaleźć w słowniku geograficzno-historycznym.

Stefan S. Łukowski

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i jego „Pamiêtnik”



Reżim totalitarny nie lubił starych organizacji, nie miał do nich zaufania. Już w pierwszym okresie istnienia PRL większość z nich, jeśli nie została zlikwidowana, to przynajmniej gruntownie przebudowana, połączona z innymi, na ogół bez głębszego sensu. Nie uniknęły tej akcji „ulepszania” także dwie czcigodne organizacje: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT) i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK), które „złano”, tworząc Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK), a jego zarząd główny zlokalizowano – jakże by inaczej – w Warszawie.

Toteż niemal nazajutrz po upadku PRL działacze, pamiętający piękne tradycje PTT, reaktywowali je, osadzając zarząd główny z powrotem w Krakowie. Odbudowa Towarzystwa nie przychodzi łatwo. Utracono sieć oddziałów, majątek (bazę turystyczną), siedzibę, zbiory. Co najgorsze, zerwana została ciągłość, trudna dziś do odrobienia.

Pieśń do Najświętszej

Panny Jazłowieckiej

*Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,
Co krwią spłynęła wśród wojen pożogi,
Do Cię swe modły zanosim, ułani,
Odwróć, ach odwróć, o odwróć los srogi!
I by radosną była, jako uśmiech dziecka,
Spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka!*

*Spraw, by zasiadła sławna i potężna,
Między narody, królując wspaniale,
By się rozeszła sława jej oręża,
Spraw to, o Pani, spraw to ku swej chwale!
By zło, jak nawała, rozprysło, turecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka!*

*By pod jej rządów wspaniałym ramieniem
zakwitły miłość i spokój, jak w niebie,
Daj, by ułana ostatnim westchnieniem
Było móc polec, polec w jej potrzebie!
Aby jej strzała nie tknęła zdradziecka,
Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka!*



Worochta

PTT liczy dziś 23 oddziały i koła. Nie udało się dotąd reaktywować oddziału w Zakopanem. Warto nadmienić, że przed wojną PTT liczyło 34 oddziały. Na terenie Małopolski Wschodniej było takich oddziałów 6 i 9 kół. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że bardzo szybko po powstaniu PTT (wtedy: Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie) w Krakowie w r. 1873, powstały oddziały w Stanisławowie (1876) i Kołomyi (Oddział Czarnohorski, 1878) a nieco później we Lwowie, Drohobyczu, Stryju i Kosowie.

PTT prowadzi dość żywą działalność wydawniczą. W Nowym Sączu wychodzi „Beskid”, w Gliwicach „Hyr”, w Łodzi „Zakos”, we Wrocławiu „Zbyrcok”, w Poznaniu „Świstak”, w Oświęcimiu „Koliba”, w Radomiu „Radom” a w Krakowie „Wołanie”. Tu też ukazuje się informator ZG PTT „Co słyhać” i najważniejszy: „Pamiętnik PTT”. Jest to rocznik, którego redakcja znajduje się w rękach dwóch pokoleń: starszego – Adama Liberaka i młodszego – Barbary Morawskiej-Nowak.

Niedawno ukazał się już trzeci, gruby tom „Pamiętnika”, dla nas szczególnie interesujący, bo w połowie niemal poświęcony Karpatom Wschodnim i Huculszczyźnie (co zasygnalizowano już na obwolucie tomu pięknym widokiem z Turkuła i wielkim napisem). Blok 12

artykułów został przygotowany przez Łódzki Oddział PTT, któremu przesłaje Zbigniew Grzegorzewski, zarazem autor zamieszczonego w tym tomie trzeciego już odcinka relacji z 8 wypraw, podjętych w ciągu ostatnich 5 lat przez Łoździan we Wschodnie Karpaty. Poza innymi jeszcze wspomnieniami wycieczkowymi w tamte góry, mowa też o ich geografii i historii, o budownictwie huculskim i tradycyjnym pasterstwie, o starych schroniskach i narciarstwie a na końcu zamieszczono słowniczek gwary huculskiej, dołączono także mapę. Miejmy nadzieję, że cykl wschodniokarpacki będzie w „Pamiętniku” kontynuowany.

Przy okazji nie można nie wspomnieć, że problematyką tamtych gór zajmuje się również bardzo szeroko Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK, mająca swą siedzibę w Krakowie (jej duszą jest inż. Jerzy Kapłon). Tematykę Wschodnich Karpat podejmują nierzadko liczne czasopisma a w pierwszym rzędzie wypada tu wymienić ukazujący się w Krakowie Miesięcznik Ziemi Górskich „Hale i Dziedziny”. Tym jednak i innym jeszcze publikacjom o Wschodnich Karpatach poświęcimy osobne omówienia.

Stefan S. Łukowski

W KRAKOWIE O SZTUCE ZIEM WSCHODNICH

Już po raz drugi odbyła się w Krakowie sesja, poświęcona przebogatej problematyce historyczno-artystycznej tej części ziem polskich, które przed pół wiekiem zostały skazane nie tylko na zapomnienie, ale co gorsze: na wyjąłowanie z polskiej spuścizny kulturalnej. Przez kilkadziesiąt lat niewielu uczonych mogło i chciało się zajmować tym przedmiotem – byli to głównie ludzie z tamtych stron się wywodzący. Wśród nich na pierwszym miejscu wypada wymienić swego rodzaju męczennika polskiej nauki, który sam skazał się na wygnanie we własnym mieście, po bohatersku znosząc niedostatek i upokorzenia. Był nim Mieczysław Gębarowicz.

W ostatnich kilku latach otworzyły się możliwości (i chęć) podejmowania prac

badawczych na Wschodzie, zarówno w bibliotekach i muzeach (czy raczej – magazynach), jak i w terenie – na mocno przetrzebionych, odartych, sprofanowanych obiektach naszej historycznej architektury i sztuki. Trzeba podziwiać krakowskich historyków (i nie tylko), że tak szybko i sprawnie tę szansę wykorzystali, obiecając jako przedmiot swej pracy naukowo-badawczej kościoły Małopolski Wschodniej. Systematyczna i arcyciekawa akcja inwentaryzacyjna, prowadzona już od 4 lat pod kierunkiem profesora Jana Ostrowskiego z UJ (i zarazem dyrektora Wawelu), przy walnym udziale młodzieży studenckiej, będzie tematem osobnej relacji na naszych łamach.

Podobne prace prowadzone są także przez inne ośrodki naukowe (Uniwersy-

Kościół w Podhajcach. Stan obecny (1994)



tet Warszawski, PAN) w innych częściach Ziemi Wschodnich, toteż Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ zorganizowało w marcu ub. roku (1994) pierwszą sesję naukową na ten temat. Wygłoszono 13 referatów, dotyczących problemów sztuki, zabytków i artystów, poczynając od Wilna, na Pokuciu kończąc. Omawiano m.in. kościoły w Gwoźdźcu i Hodowicy, lwowską rzeźbę rokokową, zagadnienia inwentaryzacji i konserwacji.

O wiele większy rozmach nadano tegorocznej sesji (maj 1995) – jej organizację podjął tym razem przy udziale Koła Naukowego Studentów – Instytut Historii Sztuki UJ. Wygłoszono aż 36 referatów i komunikatów a problematykę poszerzono zarówno terytorialnie – o Ukrainę (za Zbruczem) i Inflanty, jak i merytorycznie: mówiono także o sztuce cerkiewnej w różnych regionach Polski.

Kilka wystąpień poświęcono inwentaryzacji, nie tylko obiektów architektonicznych, także inskrypcji w kościołach (prowadzonej już drugi rok z rządu we Lwowie i poza nim). Mówiono dużo o rzeźbie (m.in. Rudki, Podkamień, mistrz Pinsel), o witrażach średnio-wiecznych, o typach kościołów gotyckich i architekturze jezuickiej na ziemiach południowo-wschodnich. Omówiono szereg ważnych zabytków kościelnych (m.in. Stanisławów, Kąkolniki, kościoły i klasztory na Podolu) a wreszcie o lwowskiej architekturze XIX wieku i muzealnictwie lwowskim w latach międzywojennych.

W sesji wzięło udział wielu wybitnych uczonych – żeby ograniczyć się tylko do krakowskich: profesorowie Kalinowski, Ostrowski, Purchla, Różycka-Bryzek (jej domeną jest sztuka bizantyjska i staroruska), pp. Krasny i Petrus – nie sposób wymienić wszystkich, a także studentów, na pewno najlepszych, skoro w takim gronie dzielili się swymi osiągnięciami.

Warto wspomnieć, że referaty z sesji '94 ukazały się już w wydawnictwie książkowym. Z niecierpliwością czekamy na dokument z sesji tegorocznej.

Stanisław Sochaniewicz

Kronika

□ Krakowskie Towarzystwo Miłośników Historii Medycyny, któremu niezwykle aktywnie przewodniczy doc. dr Zdzisław Gajda (zarazem dyrektor Muzeum Historii Medycyny UJ) zorganizowało w styczniu 1995 prelekcję prof. dra Jerzego Zielińskiego p.t. „Rys dziejów Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego w stulecie jego założenia”.

□ Na przełomie marca i kwietnia '95 w galerii Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie przy ul. Siennej 5 była czynna wystawa zdjęć Pawła Grawicza (fotoreportera „Tygodnika Solidarność Małopolska”), ilustrująca życie oraz aktywność narodową i religijną Polaków w Małopolsce Wschodniej i na Ukrainie. Artysta wykonał tę dokumentację biorąc udział w wyprawie charytatywnej, zorganizowanej przez znanego z pięknej postawy w czasach PRL, ks. Tadeusza Zaleskiego, kierującego dziś Fundacją im. Brata Alberta i domem dla dzieci niesprawnych w Radwanowicach k. Rudawy.

□ W sierpniu zaprezentowano w nowym gmachu krakowskiego Muzeum Narodowego wystawę obrazów profesora Czesława Rzepińskiego, z kolekcji Wiesława Ochmana. Sławny tenor ma ich ponad sto, na wystawie pokazano połowę.

Wielki malarz, uznawany za najwybitniejszego żyjącego polskiego kolorystę i klasyka sztuki współczesnej, urodził się w Strusowie k. Trembowli (wojew. tarnopolskie) przed dziewięćdziesięciu laty. Jako 13-letni chłopiec brał udział w Obronie Lwowa. Studiował w Krakowie i Paryżu. Po II wojnie był profesorem i rektorem (przez 4 kadencje!) krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

□ Tegoroczną Nagrodę Honorową Krakowskiej Filii Fundacji Kultury Polskiej otrzymał m.in. artysta malarz Juliusz Joniak, profesor i prorektor krakowskiej ASP. Laureat jest z urodzenia lwowianinem.

□ W lipcu i sierpniu w Jamie Michalikowej występowali artyści z warszawskiego Teatru Dramatycznego z programem „Ten drogi Lwów”: Wojciech Machnicki

i Stanisław Górka, na fortepianie grał Zbigniew Rymarz. Program półtoragodzinny, sala pełna. Wykonawcy opowiadali, że wcześniej występowali z tym programem w warszawskich szkołach, gdzie przyjmowani byli z ogromnym entuzjazmem. A może warto by i w krakowskich szkołach?

□ W galerii Domu Polonii przy Rynku Głównym, „Wspólnota Polska” urządziła w sierpniu '95 wystawę zdjęć Jerzego Borysowskiego, fotoreportera dobrze znanego czytelnikom „Gazety Lwowskiej”. Tym razem jednak Borysowski dał się w Krakowie poznać jako eksperymentujący artysta fotografik. Pokazano jego trzy czarno-białe cykle: „Kamienna symfonia Lwowa”, „Impresje lwowskie” oraz „Ludzie gór” – tematem tego ostatniego są Huculi. Osiągnięcia artystyczne zyskały Borysowskiemu międzynarodowe uznanie, które wyraziło się kilkoma nagrodami i członkostwem AFIAP i EFIAP.

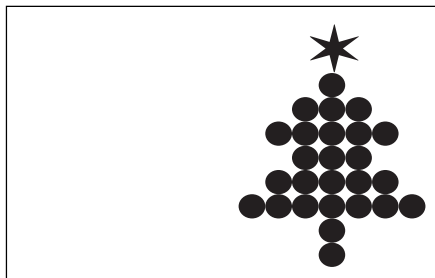
□ Muzeum Historii Fotografii, działające w swej nowej siedzibie przy ul. Józefitów 16, kontynuuje działalność wystawową, opartą na przebogatych zbiorach fotografii i klisz, pochodzących zarówno z zakupów, jak i darowizn. Kolejną imprezą, czynną we wrześniu '95 była wystawa przedstawiająca życie i dzieło inżyniera Stanisława Rawicz-Kosińskiego (1847–1923), krakowianina z urodzenia, wykształconego w Pradze, działającego we Lwowie budowniczego linii kolejowych, głównie górskich, w całej ówczesnej Galicji: Żywiec – Nowy Sącz, Stryj – Beskid (w Karpatach Wschodnich, wzdłuż rzeki Opór), Stanisławów – Woronienka (od Delatyna wzdłuż Prutu). To właśnie na tej ostatniej powstały słynne mosty w Jamnej, Jaremczu i Worochcie, które stały się wzorem dla wielu późniejszych konstrukcji w Alpach.

□ W Tarnowie od lipca do października '95, otwarta była wystawa p.t. „Kolekcja z Podhorzec w zbiorach Muzeum Okręgowego w Tarnowie”. Pokazano największej portretów rodzin, związanych z tą rezydencją, nieco starego malarstwa zachodnioeuropejskiego, szkło i porcelanę, broń a także dawne zdjęcia zamku i jego pełnych przepychu wnętrz. Przypomnij-

my, że niezwykle bogate zbiory w tej magnackiej siedzibie zostały skompletowane przez Rzewuskich od XVII do XIX wieku, a następnie wraz z zamkiem przeszły w ręce Sanguszków. W latach I wojny światowej zostały w dużej części ulokowane w innej rezydencji tej rodziny, Gumniskach k. Tarnowa oraz na Wawelu, potem sukcesywnie wracały na swoje miejsce. Obecnie ocalałe części kolekcji znajdują się – oprócz Tarnowa – w magazynach Lwowskiej Galerii Obrazów w Olesku, w lwowskim Muzeum Historycznym a także w Sao Paulo w Brazylii, gdzie osiadł po II wojnie światowej ostatni właściciel Podhorzec. Zamek spłonął w 1956 r., przepadły wspaniałe plafony i posadzki, wystrój snycerski i sztukatorski. Ocalały tylko mury a po odbudowie mieści się tam szpital gruźliczy.

□ Ukazała się książeczka, która może zainteresować z jednej strony miłośników kolejnictwa a z drugiej strony miłośników Wschodnich Karpat, dotyczy bowiem bardzo niegdyś rozbudowanej sieci niezapomnianych leśnych kolejek wąskotorowych w Czarnohorze, Gorganach oraz wschodnich a także zachodnich Bieszczadach (tylko te ostatnie obecnie w granicach RP). Wśród trzech autorów broszurki inż. Krzysztof Zintel (zamieszkały obecnie w Niemczech) opisał kolejkę wschodniokarpackie. Ten sam hobbysta, którego zamięlowanie odnosi się do historii pojazdów szynowych, jest autorem wielu artykułów i opracowań o kolejach w Małopolsce Wschodniej i o lwowskich tramwajach.

Książeczka, o której mowa, nosi tytuł „Leśne kolejki wąskotorowe południowo-wschodniej Polski” i wydana została przez Poznański Klub Modelarzy Kolejowych, 61-701 Poznań, ul. Fredry 13. Tam można ją zakupić lub zamówić.



W dniu 23 listopada 1995 roku zmarł we Lwowie
Ks. Biskup Sufragan Lwowski

ś † p

Władysław Kiernicki

Ojciec Rafał z zakonu OO. Franciszkanów Konw.

Urodzony w roku 1912 w Kułaczkowcach, par. Gwoździec, wyświęcony na kapłana we Lwowie w roku 1939. Kapelan Armii Krajowej, więzień obozu w Riazaniu. Duszpasterz Polaków lwowskich w najtrudniejszych latach powojennych, proboszcz parafii katedralnej. Wyświęcony na biskupa we Lwowie w roku 1991.

Pogrzeb odbył się we Lwowie. Ciało zmarłego zostało złożone w podziemiach kaplicy błogosławnego Jakuba Strzemię w Archikatedrze Lwowskiej.

ERRATA

W numerze 2 zauważyliśmy kilka błędów:

str. 20 – w nekrologu jest napisane: „pokazując niezwykle trudności”, a ma być „pokonując...”

str. 32 – w omówieniu książki dra T. Krzyżewskiego przekreślono jego nazwisko na Krzyżanowski. Bardzo przepraszamy Autora książki.

I jeszcze w nrze 1:

str. 35 – podano mylnie imię znakomitego artysty grafika Bruchnalskiego. Ma być Janusz, a nie Andrzej.

Za błędy przepraszamy.

KWARTALNIK

1995

KWARTALNIK

34
1995

Z. Oleszczyk: Pogrzeb Nieznanego Żołnierza
Żona opowiada o Józefie Bobrowskim
Wnuk wspomina Panią Zarugiewiczową
J. Masiora relacja o zespole MY-16 i wiersze
Słownik geograficzno-historyczny ♦ Sylwetki
Proza ♦ Wiadomości ♦ Omówienia ♦ Kronika

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch.
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądkowski
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska,
Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Adam Żarnowski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjonalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Spis treści

OD REDAKCJI 1

Zygmunt Oleszczyk
POGRZEB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA 2

Rozmowy
PANI ZARUGIEWICZOWA – ROZMOWA Z TOMASZEM PAWELSKIM 5
Janusz M. Paluch
ROZMOWA Z KRYSZYŃĄ BOBROWSKĄ 7

Jerzy Masior
MY – SZESNASTKA 11

Wiersze
Jerzy Masior
POWROTY – ZA TYM – PLAC ŚW. ANTONIEGO 14

Proza
Barbara Czałczyńska
PODRÓŻ NA WSCHÓD (3) 16

Sylwetki
PROFESOR FRANCISZEK GRÖER 21
LEOPOLD SACHER-MASOCH 22

Słownik geograficzno historyczny
CHODORÓW – KRYSOWICE – KUTY – STRZELCZYSKA – ZADWÓRZE –
– ŻYDACZÓW 23

Wiadomości z tamtej strony
Halina Owczarek
RADIO LWÓW 22
WYDARZENIA 24

Po tej stronie
NOTATKI 26

Polacy Polakom
Halina Pasierb
CENTRUM MŁODZIEŻY W KRAKOWIE DLA MŁODZIEŻY NA WSCHODZIE 28
ZAPAMIĘTAJMY 32

Kultura – Nauka
Stefan S. Łukowski
ZACZEŁO SIĘ OD JAZŁOWCA 34
Stefan S. Łukowski
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE I JEGO PAMIĘTNIK 35
Stanisław Sochaniewicz
W KRAKOWIE O SZTUCE ZIEM WSCHODNICH 37
KRONIKA 38

W następnym numerze: Prof. Żygulski o Tadeuszu Mańkowskim ◆ Prof. Ostrowski o inwentaryzacji kościołów na Wschodzie ◆ Dr Petrus o darach dla Wawelu ◆ Proza ◆ Wiersze ◆ Słownik geograficzno-historyczny ◆ Sylwetki ◆ Wiadomości ◆ Wystawy ◆ Książki
